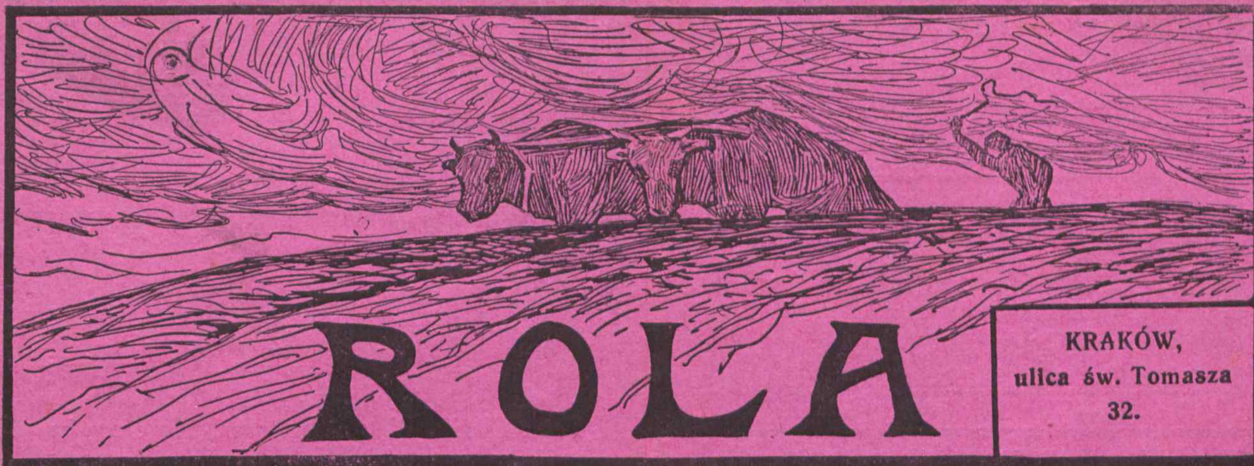
Numer 26 V-8760/1914 Dnia 28 czerwca 1914



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty **pisać wyraźnie** imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Także powód.

Mama: Kaziu, czemuż to rozdarłeś chusteczkę na dwie połowy?
Kazio: Bo mam taki katar mamusiu, że jedna chusteczka nie byłaby mi na dziś wystarczyła.

Z jesiennych polowań.

Pierwszy myśliwy: No, więc mam puszczać psy, czy nie?
Profesor: Czekaj, czekaj! Zobaczę tylko w kalendarzu myśliwskim, czy wolno teraz polować na zające.

W restauracyi.

Gość: Ta wołowina twarda jak podeszwa!
Kelner: To nie my temu winni.
Gość: Tylko kto?
Kelner: Wół.
Gość: Taak, no to zawołaj tu... restauratora.



Rok VIII.
Kraków, dnia 28 czerwca 1914 r.
Nr. 26.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Fantazya senna.

Noc spowiła spokojem zacisze wiosek i chat. Majestatyczna cisza ukołysała spracowane dłonie i zamknęła powieki, aby na chwilę zasłonić smutną rzeczywistość, a przesunąć duszom wizyę lepszej przyszłości, ponieść duchy w zaświaty, w krainę marzeń i snów.

W lodach sybirskich, do taczki przykuty, od lat dziesiątek ciężkie wiedzie życie więzień sędziwy. Włos wybielały, jak ten śnieg na polu, co w noc księżycową połyskuje skrami; dłonie wychudłe ściska łańcuch rdzawy, uświęcony od dawna krwią i łzami jeńca. Nieszczęsny — on już przeszedł cierpień całe morze, wchłania w siebie trujące wyziewy, a wilgotne sklepienia kazamat wspaniały lazur niebios jemu zastępuje.

I tak lat już dziesiątki znosi ból i razy, a gdy łańcuch zakrwawi, jemu lżej na duchu, bo krwi skrzepłe krople, to jak ten dym kadzielny, wzbijają się przed tron Boga i żądać będą sprawiedliwości za te wszystkie krzywdy, wyrządzone jego rodakom.

Noc ciemna w kazamacie przyszła, by ukoić choć na chwilę stargane siły więźnia, przyszła, aby rzucić zasłonę na rzeczywistość straszną, w jakiej on spędza już czas długi, a unieść go choć na chwilę tam, gdzie serce tęskni, a myśl ulatuje przez głuche ściany grobowej katorgi. I żadna siła, żaden najpotężniejszy władca nie zgniecie myśli i ducha; chociaż ciało uwięzi w najciemniejszej kaźni, ale duch zawsze wolny i myślą ulata, gdzie bracia jego ciężkiej zażywają doli, a nie wiedzą, jak jego serce ku nim bije.

Zasnął... zapomniał o niewoli, łańcuchach i knutach... Jakaś postać świetlana ku niemu się zbliża i skrzydeł archanioła dziwny szelest słyszy. Z wychudłych rąk kajdany z łoskotem opadły.

— Chodź Synu! Pójdziemy cicho na ziemię praojców i przejrzymy w przelocie najgłębsze tajniki.

...Idą przez miasta...

Okna blaskiem płoną, a tłumy rozbawione w ognistym płynie topią życia troski.

Pot kroplisty wykwita na czole wybladłego więźnia; powietrze duszne, szynkowne wyziewy sprawiają mu zawrót głowy, więc prosi przewodnika, aby go czemprędzej wyprowadził z tego miejsca.

Minęli miasto i szerokim gościńcem spieszą ku wiosce zacisznej. Na wstępie znowu karczma, a we wnętrzu okrzyki i trzask bitych szklanic.

Wstępują między chaty. Słyszą odgłos pieśni, ale o zgrozo... pieśń ta brzmi wrogów językiem. Zachwiał się więzień; boleść szarpnęła sercem, ale archanioł niebios wzmacnia jego siły, aby wytrwał.

Idą dalej,

W chacie ludu mnogo, a obrady się toczą, jak iść w życiu trzeba, aby po trudach zdążyć tam, gdzie wolność świta. Radzą, lecz pewnej drogi nie znają nieszczęśni, a każdy swojej rady uporczywie broni.

Powstał haos, rozległy się krzyki. Ten i ów w domowe mknie progi. Pozostali wyciągali napełnione flasze i trujące kielichy wirowały w tłumie...

Poszli dalej i siedli u stóp przydrożnego krzyża, a archanioł tym głosem ozwie się do więźnia:

— Widzisz synu — tak wygląda to życie w tych cichych ustroniach. Rozłam, nieufność, niezgoda wzajemna jest tą bronią samobójczą, co naród prowadzi do zguby i słabych oddaje na łup nieprzyjaciół silnych. Dwóch ludzi, to trzy zdania, a każdy uparty i do krwi bronić gotów swego przekonania. A Ojców wiara święta, ten fundament siły, poniewierana częściej; mnożą się oziębli, co omijają święty praojców przybytek.

Tysiące ich krwawicę niesie wrogom w darze, szerząc potem wśród ciemni kulturę zepsucia. A oświata, ten promień prawdziwego życia, bardzo słabo przenika w wnętrze chat wieśniaczych. Rozbici na obozy, gryzą się i mówią, że rozkują kajdany niewoli.

...Zbudził się więzień, na rękach znaczniej cią żyły okowy, wyziewy celi bardziej pierś dusiły, a przed sobą zobaczył — żołnierza na warcie.

J. Jarmuła.

Antoni St. Bassara.

W oblężonej Warszawie.

Powieść historyczna.

11. Przyjacielskie rady.

O ile radość panowała w czasie świąt Wielkanocnych wśród mieszkańców Warszawy z powodu oswobodzenia jej od przemocy moskiewskiej, o tyle Marcinek był strapiony postępowaniem Zosi. Choć odpychał ją od siebie, choć chciał wyrwać z umysłu myśl o niej, nie zdołał tego uczynić. Im bardziej szarpał się sam z sobą, tem bardziej myśl ta wbijała się mu w mózg, jak kolec jaki ostry i raniła go do krwi.

Chciał zapomnieć, a nie mógł.

Do domu nie wracał, gdyż bał się Kilińskiego, aby ten nie chciał mu tłomaczyć postępków Zosi. Czuł, że rzekłby w takim razie majstrowi jakie ostre słowo, które jego samego w przyszłości stokroć bardziejby bolało. Nie chciał zrażać Kilińskiego ku sobie, bo go zanadto cenił, a nawet kochał by ojca rodnego.

Przez Święta wałęsał się po ulicach miasta bez celu, byle tylko zmagać się z swemi myślami, byle tylko krwawić swe serce dalej, aż do utraty przytomności.

Na ulicy spotkał go Franek Knapik, serdeczny przyjaciel i towarzysz po fachu.

— Marcin, co z tobą — zapytał, widząc druha w tem dziwnem usposobieniu.

— Ot, nic! — odrzekł zapytany.

— Ejże, nie blaguj, boć widzę, że cię coś żre i żałobą lica powłóczy.

— Gdzieżby zaś?! Ot, zwykle niewyspany jestem i utrudzony wielce... poza tem nic!

— Gadaj zdrów, lecz nie uwierzę. Kto snu pragnie, idzie spać; kto utrudzon, spoczywa, a nie włóczy się po ulicach. Ciebie, jak uważam, co innego gryzie. Gadaj, spodniczka pewnie?...

— Ależ! — próbował zaprzeczyć.

— Nie przecz, znam się na tem!

— Niby na czem?

— Na kobietach!

— Nie poznasz ich nigdy! — zaprzeczył Marcin. — Zdaje ci się, że widzisz anioła, gotóweś się modlić nawet do niej, a ona tymczasem woli moskiewskie wyłogi i oficerską szablę.

— Acha! Tędy cię wiedli! — roześmiał się Franek. — Wszak ci powiedziałem, że spodniczka tu w robocie. Pluń na nią i uspokuj się!

— Acha, pluń! Bo to tak łatwo. Gdyby to tylko z rozumem była sprawa — rozum wszystko wytłomaczy, ale gdy serce w grę wchodzi, wtedy gorzej.

— Wygadaj się, a ulży ci — zachęcał przyjaciel. — Nie z prostej ciekawości pytam, ale radbym z radą jaką przyjść, bom ja nie nowicyusz. U mnie to tak: miłość ciągle jedna i ta sama, tylko dziewczyna coraz inna. Nabrałem doświadczenia! Tydzień ta, tydzień tamta i tak dalej... W takich warunkach łatwo poznać charaktery.

Franek mówił, aby rozruszać nieco przyjaciela i rozprószyć jego smutne myśli. Słowa te były prawdziwe, gdyż Franek mimo zacności serca był znanym szałaputą i lekkoduchem.

— Z dziewczętami to tak: ty jej świadcz, ty jej podchlebiaj, to ona na ciebie zyzem; ale ty do niej zlekka, to ona się tak zapali do ciebie, że jej święconą wodą nie odpędzisz.

— Zośka nie taka!

— Acha! mam cię! Więc jakaś Zośka głowę ci zakręciła? Jakaż ona, powiadaj! Znajdziemy corychlej lekarstwo. Blondynka?... Do blondynek trzeba płaczliwie, wzdychająco, ale taka, gdy się raz przyczepi, przepadłeś bracie! Brunetka znowu...

— Dajże mi pokój z twoimi wykładami, proszę cię! Czy blondynka, czy brunetka, jeżeli tylko uczciwa, jednakowo miłować będzie. Ale szelma zawsze szelmą pozostanie!

— Coś powiedział? Powtórz, bo uszom wierzyć nie mogę! Czyżby ta twoja Zosia?... Nie, nie!... to być nie może!

— A jednak tak jest!

— Jak jest, powiadaj!

Zawahał się chwilę Marcin, czy ma zwierzać się ze wszystkiego, choćby przed przyjacielem, bo nie zwykł był tego nigdy czynić. Wprawdzie Franek wiedział conieco o miłości Marcinka ku Zosi, ale nigdy jej zblizka nie widział, a tembardziej zupełnie z nią nie rozmawiał. Żdziwiła go jednak bardzo dzisiejsza rozmowa z Marcinem, którego znał jako chłopca rozważnego i statecznego, a więc w jego słowach odczuwał szczerość i przewidywał jakiś głębszy powód strapienia.

Marcin milczał chwilę, ale wreszcie, aby ulżyć skołatanej duszy, rozpoczął smutną opowieść o przejściach dni ostatnich.

Nie mając ojca ani matki, sierota sam jeden na świecie, żalił się przed tym druhem serdecznym. Opowiadał mu swoje smutki i strapienia, jakby ojcu rodzonemu. Opowiadał po raz pierwszy tak obszernie, obszerniej, niż Kilińskiemu, którego, choć cenił i kochał, ale i obawiał się nieco.

Teraz chciał wylać gorycz wszystką, jaka przepełniała jego serce, nie zważając na to, czy litość, czy śmiech pusty wzbudzi. Śmiechu raczej się spodziewał.

Ale Franek nie śmiał się wcale. Chłopak, choć sam lekkoduch, inaczej zapatrywał się na sprawę przyjaciela. Znał go, więc traktował rzecz zgoła poważniej. Co innego, gdyby to jego taki wypadek spotkał. Rywalizacya Moskala nie odpychałaby go od dziewczyny, ale owszem, dodałaby mu bodźca, aby Moskala od niej corychlej odsunąć. Onby tak potrafił oficerka oporządzić, żeby się więcej nie poważył leźć w cudze proso.

Z Marcinem była jednak zupełnie inna sprawa. Chłopak ambitny nie chciał miłości-jałmużny, nie

chciał o nią prosić — on sam chciał być proszony o słowa kochania. Marcinek nie chciał odpychać ni siłą, ni podstępem; on już tego samego znieść nie mógł, że wogóle Szemikow istniał, że ośmielił się zbliżyć do jego umiłowanej dziewczyny, a co gorsza że ta dziewczyna, pomimo wszystko, na to zbliżenie się zezwoliła.

Duma brała w nim górę i tłumiła wszelkie zastanowienie się.

Zrozumiał to Franek i postanowił przez spotęgowanie tej dumy uratować przyjaciela.

Kiedy więc Marcinek skończył swą spowiedź, Franek nie roześmiał się, ale z miną najpoważniejszą w świecie ujął dłoń przyjaciela i rzekł:

— Winszuję ci, winszuję serdecznie!

— Niby czego? — zapytał zdziwiony Marcin.

— Sukcesu!

— Nie rozumię.

— Toś głupi.

— Franek! — oburzył się Marcin.

— Nie unoś się, kiedy ci prawdę prawię.

— Coraz głupszy jestem, nic nie rozumię.

— A nie mówiłem ci...

— Niby co?

— Żeś głupi...

— Ty znów swoje.

— Bo jakżeż inaczej! Wszak sam mówiłeś, że Zosia — blondynka z czarnemi oczami, a takie mają swój sposób kochania. Chcesz, wytłumaczę ci?

— Kiedy ty znów swoje... — zaoponował Marcinek, rozbawiony nieco oryginalnemi teoryami.

— Przecież ja cię chętnie i długo słuchałem. Należy więc, abyś i ty mnie posłuchał.

— A więc słucham, a ty baj, baju!

— Niech i tak będzie — dziękuję za łaskawy przydomek. Otóż posłuchaj! Zosia blondynka, a jako rzekłem, blondynka, gdy się przyczepi, to ją odpędzić trudno. Tak ono jest i z twoją Zosią. Rób, co chcesz, ona się ciebie już nie odczepi. Ale gdyby Zosia miała oczy niebieskie, jakie miewa większość blondynek, toby miłowanie jej było ślamazarne, płaczliwe. Onaby żebrała u ciebie słowa kochania. Lecz na to nie pozwalają jej te oczy czarne, które posiada. Ona chce miłować wiecznie, ale o miłość żebrać nie potrafi! Ona chciała wzbudzić w tobie taki szał, abyś ty bez niej ani kroku... rozumiesz, a n i k r o k u! Ona chciała wzbudzić w tobie zazdrość, która jest spotęgowaniem miłości. Chybiła celu, bo trafiła na takiego głupca, jak ty...

— Franek! — przerwał Marcin.

— Nie obrażaj się, boć od przyjaciela prawdę usłyszeć się godzi.

— Cóż miałem czynić?

— Trzeba jej było powiedzieć po prostu, po naszemu: — Słuchaj Zośka! Jeżeli się nie przestaniesz mizdrzyć do tego skieła marynowanego, to jemu i tobie gnaty poprzetrącam!

— Gdzież tak można?

— Czemu nie? Hrabianka czy dziewka od krów wszystkie one w kochaniu jednakie! I twoja Zosia, usłyszawszy takie prawdziwie męzkie słowa, wnetby zmiękła, a tak, cóżeś sobie narobił?

— Ha, trudno! stało się! Z nami już wszystko skończone!

— Baj baju, będziesz w raju! Niby dlaczego? Czy dlatego, że dziewczyna za tobą poprostu szaleje, ty ją masz odtrącać; czy za tę miłość serdeczną masz odwrócić się od niej? Co?

— Więc cóż mam czynić?

— Tak, jak rzekłem!

— Niby jak?

— Poprostu! Pójść i rzec dziewczynie: Zośka, oficer, albo gnaty połamane, wybieraj!

— Nie, ja tak nie potrafię, ja tak nie chcę!

— No, to dręczże się ty i ona niech się dręczy; miłujcie się, ale tak na kilka mil od siebie; tęsknijcie do siebie i z tęsknoty zdychajcie! Psiakrew z takiem kochaniem!... Bądź zdrów.

Chciał odejść, ale Marcin wstrzymał go za rękę.

— Nie odchodź! — rzekł. — Ja nie mówię, abym ci nie przyznawał racyi. Jam gotów jest nawet pójść do niej, wyciągnąć rękę do zgody, ale...

— Cóż znowu za ale? Może chcesz, aby ona u stóp ci się włóczyła i o zmiłowanie błagała? Gdybyś ją wtedy kopnął, dobrzebyś uczynił. Lecz ona tego nie zrobi. Z twego opowiadania lepiej ja ją poznałem, aniżeli ty sam ją znasz.

— Nie o to chodzi! Jako rzekłem, gotów byłbym wyciągnąć dłoń do niej, gdyby nie ta sprawa z obdzieraniem trupów. Gdybym nawet miał oszaleć bez niej, nie chcę żyć z nią taką, jaką znam obecnie.

— I jakąż ją znasz? Czy wiesz, co znaczył ten kubrak i czapka w jej ręku, czyś widział skąd ona to wzięła, czyś pytał, na co jej to było potrzebne? Prawda, że nie? A któż sądzi bez wysłuchania oskarżonego? Kto wyrok wydaje, nie zapytawszy o powody? Jeden tylko rozbójnik sam sądzi i sam morduje. A ty zapewne nie chcesz być jemu podobny?

Przyznał Marcinek słuszność w głębi duszy wywodom przyjaciela, a jednak nie chciał mu się odrazu poddać.

— A jednak! — przerwał.

— Jakie jednak? Tu niema żadnego jednak. Idź do dziewczyny, zapytaj, a potem sądź. Chcesz, będę ci towarzyszył.

— Dobrze! chodźmy!

Poczęli iść w milczeniu.

Przeszli kilka ulic, nie mówiąc do siebie ani słowa. Marcinek szedł tak szybko, że towarzysz nie mógł mu nadążyć.

— I czegóż pędzisz? — zapytał.

— Bo mi spieszno! — odrzekł Marcin.

— Acha, teraz ci spieszno, a wczoraj, a noc całą, a dzień dzisiejszy cały, to ci nie spieszno było? Wałęsałeś się, jak ten pies napędzony, a nie spieszno ci było?

— Nie żartuj, bo to boli!

— No, no, daruj, ale zasłużyłeś na to.

I znów szli dalej.

Minąwszy kilka ulic, Marcinek zatrzymał się nagle.

— Bądź zdrów! — zawołał.

— Jakto? — zapytał zdziwiony Franek.

— Ja tam nie pójdę!

— Czyś się wściekł, czy co? — zawołał cały czerwony Knapik. — A to ci cholera dureń! Niby dlaczegóż znowu zwinąłeś chorągiewkę?

— Przypomniałem sobie Szemikowa.

— To i cóż stąd?

— Wszak mówiłem ci, że on się tam schronił. Może być, że on tam jest jeszcze.

— To i cóż z tego? Dasz durniowi w pysk i wnet go nie będzie.

— A Zośka?

— Zośka rzuci ci się na szyję i całunkami zapłaci za te wszystkie smutki i strapienia.

— A gdyby nie?

— Nie znasz kobiet! One kochają chłopów, ale cenią i poważają ich pięść. Spróbuj, a przekonasz się.

— Nie, nie, ja nie pójdę, ja tam iść nie mogę. Jabym może i tak zrobił, jak ty radzisz, ale ja to czuję, żebym zrobił zanadto gorliwie. Ja, gdybym dłoń podniósł na Szemikowa, to onby z pod niej już więcej nie powstał. A ja nie chcę, aby między nami krew stanęła; ja nie chcę w sprawie osobistej życia nawet wroga pozbawiać! Wolę czekać, aż się to wszystko wyjaśni...

— Chcesz czekać, a dziewczyna tymczasem w waryactwo popaść może. Jeżeli nie masz litości dla niej i dla siebie, to czekaj!

— Jezus, co robić, co robić?

— Bo ja wiem? — szepnął strapiony Franek, ale jako zwykle w tej chwili wpadł na koncept nowy i zawołał:

— Już wiem! Zwiążę ci ręce, to wrazie czego sił miał nie będziesz.

Pomimo smutku roześmiał się Marcin z tej propozycyi:

— Urwiszujesz, a ja, dalibóg, nie wiem, co począć?

— Czekaj, mam myśl, wspaniałą myśl! A od czegóż mistrz Kiliński? On z nami pójdzie, on cię wrazie potrzeby utemperuje i rzecz całą rozsądnie załatwi.

Marcinek opierał się początkowo tej propozycyi, ale widząc wkońcu, że innej rady niema, zgodził się na nią.

Obydwaj przyjaciele udali się do mieszkania Kilińskiego. Mistrz zdziwił się niepomiernie, widząc wybladłego i zmizerowanego Marcinka, ale nie krzyczał nań zupełnie, bo nie zwykł był nigdy na ślepo sądzić.

Państwo Kilińscy siedzieli w otoczeniu dzieci przy stole świątecznym, suto zastawionym pokarmami. Kiliński zaprosił przybyłych do jadła, od czego ci nie wymawiali się zupełnie, a tymczasem pani Kilińska, jako że już ściemniać się zaczynało, rozniecila ogień na kominku, by widniej było spożywać dary Boże.

Franek, jedząc z apetytem, jął rozpowiadać o wszystkiem Kilińskiemu. Mistrz słuchał nie przerywając, a gdy ten skończył, rzekł tylko:

— Chodźmy!

Udali się wszyscy trzej do mieszkania Zosi.

W czyściutkiej izbie siedziała sama staruszka, matka Zosi, odmawiając pacierze. Zośki nie było.

Po zwykłych przywitaniach zapytał zaraz Kiliński:

— A gdzież córeczka pani?

Staruszka podniosła oczy na pytającego, z których poczęły płynąć łzy strumieniami.

— Niema jej!

— Na Boga! pani matko, mówcie gdzie ona? — krzyknął Marcinek.

— Bo ja wiem?

— Jezus, Marya, co to znaczy? Powiadajcie, jeśli litość macie!

— Cóż ja mogę powiedzieć? Wtedy, gdy nasi zdobyli pałac Igelströma, wróciłam dobrze wieczorem do domu. Nie zastałam Zośki. Był tylko oficer rosyjski, ten Szemikow. Powiedział, że uszedł przed pościgiem i że tu się schronił. Myślał, że Zośkę z sobą namówi, ale ona precz mu się zabierać kazała. Długo ponoć gadali: on swoje, ona swoje. Stanęło na tem, że Zośka powiedziała mu, iże go znać więcej nie chce. Przekonał się Moskal, że dziewczyny nie przekona. Prosił tylko o ubranie, aby ujść bezpiecznie. Poszła Zośka i dotychczas nie wróciła. Czekał Moskal do północy, a nie doczekawszy się, poszedł.

— A Zosia? Żadnej wiadomości? Nic? — pytał drżącym głosem Marcin.

— Nic, ani wczoraj, ani dziś.

— Jezus, Marya! To wszystko przezemnie! — krzyknął Marcin i wypadł z izby, jak szalony.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sianokosy.

Zadźwięczały kosy
Kosiarzów dokoła,
A piosnka w niebiosy
Rozlega wesoła.

Już trawa zielona
I kwiecia tysiące,
Zasłała skoszona
W pokosy na łące.

A słońce z niebiosów
Ślicznie zaświeciło
I rosę z pokosów,
Z traw i kwiatów spiło.

Śmiechy, gwar dokoła
Grabiarzy gromada,
Hoża i wesoła
Siano w kopy składa.

Z trawy, co na łące
Zieleniała rano,
Wieczorem pachnące
Stoi w kopach siano.

A tylko pogody
O Boże! daj złoty,
Zachowaj od szkody,
Długotrwałej słoty.

Szczepan Orzech.

Na Mszę świętą jękły dzwony.



Na Mszę świętą jękły dzwony!
Głos nad chaty polskie leci:
„Pochwalony, pochwalony,
Do stóp Pana spieszcie dzieci!“

Czyś ty starzec, czy mąż w sile,
Czy dziecina jeszcze mała,
To masz smutków, strapień tyle,
Że cię gniotą, jak pierś skała.

Czyś ty biedak, czy herbowy
Szlachcic, albo kmieć z pradziada
Natęż ucho na głos owy,
Co o Bogu ci powiada!

Natęż ucho, bo głos woła,
Spiesz za dźwiękiem tym do Pana,
Na Mszę świętą do kościoła!
Zegnij przed nim swe kolana

I z pokorą tam Go błagaj:
— Wiem, żem grzesznik — tu mnie [Panie,
Za me grzechy karą smagaj,
Lecz po śmierci zmiłowanie

Miej dla duszy mej, o Boże!
Przebacz wszelkie błędy moje,
Daruj, Panie, przestępstw morze
I Twej łaski ześlij zdroje!...

Na Mszę świętą jękły dzwony,
Głos ich dźwięczny ludzi woła
Zbliska, zdala, na wsze strony,
By spieszyli do kościoła!

Więc się i ty nie leń, bracie,
Lecz spiesz w świątyń Bożej progi,
Bo tam Pan twój czeka na cię,
Spokój duszy twej da błogi!

Antoni St. Bassara.

Dowcipny góral.

(Zdarzenie prawdziwe).

Działo się w Zakopanem w Galicyi.

Pewien panicz z Warszawy, pragnąc obejrzeć okolice „Morskiego Oka“, poszukiwał przewodnika. Spotkał na drodze starszego górala, który podjął się tej rolį.

Panicz i góral szli dłuższy czas w milczeniu obok siebie, a gdy zbliżyli się do dróg rozstajnych, góral z nabożeństwem zdjął kapelusz przed krzyżem i przeżegnał się. Panicz, widząc to, a chcąc nietylko popisać się swoją inteligencyą, ale i dokuczyć góralowi, roześmiał się, a zapalając cygaro, zapytał:

— Czy wy tak zawsze robicie?

— Zawdy panocku.

— Ha! ha! A powiedzcie, czemu nie zdjęliście kapelusza przed tą oto rosnącą lipą, którąśmy minęli, a kłaniacie się martwemu drzewu?

Góral spojrzał ze zdziwieniem na mówiącego i rzekł:

— Ej, panocek żartują. Albo to nie widzą, że to krzyż święty z Panem Jezusem?

— I wy wierzycie w to?

— Juścić panocku, bo dyćbym kapelusa nie zdjął. Cesarzowi, panocku, nisko się kłaniają, a przecie Bóg większy.

— Bzdurstwo mój człowieku. To wszystko staroświeckie przesądy, nic więcej. Boga nikt nie widział, a wszystko co na ziemi i jej łonie, to natura stworzyła.

Góral nieufnie spojrzał na mówiącego.

— Niech panocek tak nie gadają, bo moze być nieszczęście.

— Nie obawiajcie się niczego, nic się wam nie stanie.

— Boga się trzeba bać, panocku.

Panicz widząc, że górala nie może przekonać, zirytował się:

— Otóż to wasze nieuctwo! Gdyby nie to jarzmo ciemnoty, które włożono jeszcze na waszych ojców, inaczej wyglądałby dziś kraj wasz. Wśród

nędzy wyrastacie, a jedyną waszą oświatą są niedzielne kazania proboszcza. Głupi naród!

Zniechęcony paniczyk nie próbował dalej cywilizować górala — ten zaś na ostatnie słowa uśmiechnął się, a w uśmiechu tym spostrzedz można było i żal i złość tajoną.

Szli w milczeniu przez las szpilkowy, wydzielający balsamiczną woń, aż wreszcie przedostali się wąską doliną na wierzch skały, sterczącej nad straszliwą przepaścią.

Góral nagle stanął, rozglądnął się bojaźliwie na wszystkie strony, a wydobywszy błyskawicznym ruchem duży nóż myśliwski, zawołał:

— Hej panocku! teraz, albo oddaj wszystkie pieniądze, i ten złoty zegarek i ten złocisty łańcuszek, albo tym oto koziczkiem pod żebra cię załechtam!

Panicz stanął jak wryty, a sądząc, że góral żartuje, odparł:

— Człowieku, czy ty zwaryował?

Lecz nim zdołał wymówić te słowa — silna i muskularna dłoń górala chwyciła go pod gardło, a nóż wyostrzony błysnął złowrogo przed oczyma.

— Albo pieniądze, albo śmierć taką, jaką już trzech ciarachów z mojej spotkało ręki na tem samem miejscu! — zawołał góral.

Paniczowi krew do głowy uderzyła, a czując żelazny uścisk gardła, przeczuwał, że zbliża się ostatnia godzina — śmierć okropna z ręki podstępnego górala. Zdołał jednak pod wpływem strasznego przerażenia i rozpaczy zawołać:

— Człowieku! i ty się Boga nie boisz?

Góral, który całą tę komedyę odegrał znakomicie, — rozśmiał się rubasznie, a chowając do kieszeni nóż, mówił z ironią:

— Hej, na tom tylko czekał słóweczko, panocku, na to! Nie bójcie się, ale nie. Stary Jan nikomu krzywdy nie zrobił i nie zrobi. Gdybym ja się Pana Jezuska nie bał, tobyś panocek może nie zeszedł żyw z tej skały. Nikt nas razem nie widział i nie widzi. Niechno panocek spojrzą w dół. Tam taka głębina, że gdyby kto spadł, to ani kosteczka jedna nie zostałaby w całości. I mógłbym pieniądze zabrać, człowieka zabić i strącić go w grób straszny, gdybym nie wierzył, że hań wysoko na niebie jest Pan Bóg — wielki to świadek i sędzia.

Nie bluźnijcie Mu, panocku, więcej, abyście tego w złą nie wypowiedzieli godzinę. *K. H.*



Poszła odemnie...

Przed miesiącem w mojej izbie
Dzwonił głos jej słodko, śpiewnie,
Dzisiaj siedzę sam na przyzbie
Zadumany tęsknie, rzewnie.

Była droga i wyśniona
A śliczniutka jak kalina,
Przycisnąłbym ją do łona
Lecz — odeszła mnie jedyna.

Zwiędła jako kwiat bez rosy
I odeszła cicho, skromnie,
Chcę iść za nią hen! w niebiosy
Bo wiem, że nie wróci do mnie.

Hej! nie wróci anioł złoty,
Ani słodko mi zaśpiewa,
Darmo krzewię kwiat tęsknoty,
Darmo oko łzy wylewa.

We śnie czasem ją zobaczę,
We śnie pocałuję usta,
A na jawie skrycie płaczę,
A wraz ze mną izba pusta.

J. Wł. Kobylański.

Nowe książki.

Józef Władysław Kobylański: **Madajowe łoże.** Baśń ludu polskiego. Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Lwów, 1914.

Znany czytelnikom naszym poeta p. Józef Wł. Kobylański napisał i wydał drukiem baśń wierszem pod powyższym tytułem. Treść znana, wiele razy słyszana, a przecież w nowem opracowaniu czyta się ją z wielkiem zajęciem. Oto pewien kupiec wraca z towarami z dalekiej podróży. W drodze zaskakuje go burza, wozy grzęzną w rozmokłych drogach, wobec czego strapiony kupiec staje bezradny. Wtedy staje przed nim dyabeł i ofiaruje się z pomocą, wzamian czego żąda, aby mu kupiec oddał to, o czem nie wie, że posiada. Kupiec zgadza się. Przy pomocy szatana wydobywa się z trzęsawisk i wraca do domu. Tu ku swemu przerażeniu dowiaduje się, że żona jego powiła mu syna i że dyabeł, żądając od niego ofiary, miał dziecię jego na myśli. Nie mówiąc nic nikomu, wychowuje jedynaka w bojaźni Bożej, sposobiąc go do stanu kapłańskiego. Kiedy chłopiec dorósł, wyjawia mu ojciec straszną tajemnicę. Młody kleryk postanawia iść do piekła po okrutny cyrograf. W drodze napada go rozbójnik Madaj, któremu ten opowiada cel swej podróży. Madaj uwalnia go pod warunkiem, że ten z powrotem wstąpi do niego i opowie mu, co widział w piekle. Zaopatrzony święconą wodą kleryk dociera do piekła. Widzi tam rzeczy straszne, ale nie cofa się. lecz staje przed Lucyferem i żąda zwrotu cyrografu. Szatan, zagrożony święconą wodą, wzywa szatana, który posiadał ów cyrograf i każe mu go oddać. Czart nie słucha jednak gróźb ani poleceń; dopiero kiedy Lupyper rozkazał wziąść go na Madajowe łoże, na którem noże siekały skazańca na drobne cząstki, szatan wydał cyrograf. Uszczęśliwiony kleryk wraca z piekła i stosownie do przyrzeczenia opowiada Madajowi, co widział w piekle, nie opuszczając wiadomości, o strasznem łożu, dlań przeznaczonem. Rozbójnik korzy się, wyznaje swe winy i prosi o przebaczenie, którego jednak kleryk udzielać nie może. Wbija tylko pałkę Madeja w ziemię i odjeżdża, polecając rozbójnika opiece Bożej. Dopiero po latach, kiedy kleryk ów był już biskupem i przejeżdżał przez ów las, spotkał znów Madaja, który pokutował, a pałkę jego rozrośniętą w jabłoń, pełną owoców. Teraz dopiero udzielił mu rozgrzeszenia. — Oto treść tego poematu. Młodemu Autorowi należy życzyć, aby w pracy nie ustawał, ale prowadził ją dalej, pogłębiając swój talent, który piękne nadzieje zapowiada.

Marya Bartusówna. Dzieła zebrane staraniem Komitetu wydania zbiorowego prac Maryi Bortusówny, poprzedzone szkicem biograficzno-literackim przez Adama Stodora, tom I i II. Nakładem Macierzy polskiej, Lwów 1914. Cena 2 K.

Powyższą książkę wydała Macierz Polska jako numer 86. swej Biblioteki. Biografia zajmuje cały tomik pierwszy, w tomiku drugim mieszczą się wiersze liryczne Bartusówny i przekłady. Z wydania tego po raz pierwszy będzie można poznać całą twórczość poetki, w następnych bowiem tomikach pojawią się niedrukowane jej dramaty, komedye i inne utwory. Tomik I i II zdobią 2 portrety Bartusówny i portret jej ojca. Cena obu tomików 2 korony.

Praca Adama Stodora odzwierciadla dokładnie życie i działalność poetki i będzie wiecznotrwałym jej pomnikiem, na który szczerze sobie zasłużyła. Wiersze Bartusówny tchną takiem uczuciem ukochania wszystkiego, co piękne, iż czyta się je z prawdziwą przyjemnością. To też książka owa zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

TAJEMNICZY DUCH

26. Zakończenie.

Indyanie, gnani ze wszystkich stron, nie mogąc już szukać ratunku w ucieczce, postanowili umrzeć wśród wsi rodzinnej. Otoczeni zewsząd, rażeni strzałami i bronią sieczną, widzieli, że nie ujdą śmierci ani zdołają przebić się przez zastępy nieprzyjaciół. Odparci ze wszech stron zmuszeni zostali cofnąć się na plac główny i tu ostatnią walkę stoczyć. Puste więc miejsce około dwóch palów po zgonie Toma Bruce'a nagle poczęło się napełniać pierzchającymi Indyanami i ścigającymi ich białymi. Gromadki wojowników ścierały się z sobą, a kobiety i dzieci jękiem rozpaczy napełniały powietrze, szukając schronienia w krzakach i wigwamach przed zajadłością zwycięzców.

Osadnicy a mianowicie też świadkowie śmierci Toma, mordowali dzikich bez litości. Ralf pochwycił topór, porzucony na ziemi i rzuciwszy się na najbliżej znajdujących się Osagów, rozdzielał pomiędzy nich ciosy z zadziwiającą szybkością. Około palów nie pozostał nikt, oprócz pułkownika, Ryszarda, Rolanda i Edyty. Widok Bruce'a, rozpaczającego nad zwłokami syna, rozrzewnił tak serca dwu młodych ludzi, iż wcale nie byli usposobieni w tej chwili do toczenia okrutnej walki, ani nawet wiedzieli, co się około nich dzieje.

— Teraz nie czas opłakiwać naszych najdroższych. Do broni! — zawołał nagle pułkownik, wskazując gromadkę dzikich wojowników, którzy parci przez swych przeciwników, uciekali prosto ku miejscu, gdzie znajdowała się Edyta.

Ujrzawszy trzech białych, stojących przy palach, postanowili przynajmniej osłodzić sobie chwilę zgonu zamordowaniem dziewicy i jej obrońców.

Trzej mężczyźni, wystąpiwszy przed Edytę, gotowali się do rozpaczliwej obrony. Strzał Ryszarda powalił najbliższego z Indyan, ale obawa obrońców i Edyty była płonna, biali bowiem, ścigający Osagów dopadli ich i otoczywszy, zaczęli w pień wycinać. Jeden z pomiędzy broniących się, ciężko raniony, napróżno rzuciwszy siekierę błagał o życie. Wzniesione zewsząd szable i topory zagrażały mu śmiercią niechybną, gdy nagle młode dziewczę z rozpuszczonemi włosami i wzniesionemi rękami rzuciło się pomiędzy osadników a rannego i zaczęło rozdzierającym głosem błagać o litość nad nim.

— O zlitujcie się! Zlitujcie nad moim ojcem!

— To Telie! — zawołał Roland. Pułkowniku, spieszmy jej na pomoc.

Indyaninem zagrożonym śmiercią był Daniel Doe.

— Stójcie! Stójcie! — wołał Roland, przedzierając się przez tłum walczących. — Nie zabijajcie go, na miłość Boską!



— Zlitujcie się nad moim ojcem!

Ale zaślepieni zemstą wojownicy nie zważali ani na Telię ani na Rolanda i nowe ciosy zadawali Doemu. Nakoniec pułkownik, przedarłszy się w środek tłumu, krzyknął piorunującym głosem:

— Nikczemnicy! Dzikie zwierzęta, czyż macie serce pastwić się nad umierającym i jeszcze w oczach własnego dziecka?!

Walczący opuścili broń i cofnęli się od leżącego Daniela, ale już było zapóźno.

— Nie lękaj się! — zawołał Roland, biorąc go za rękę, podczas gdy z drugiej strony Telie usiłowała zatamować krew z jego ran płynącą.

— Kapitanie — odezwał się umierający słabym głosem — dziękuję ci, chociaż się to już na nic nie zdało. Chwała Bogu, że przynajmniej ty żyjesz i twoja siostra uratowana... Gdzie jest Dik?... Ryszard Braxley, chciałem powiedzieć.

— Nie żyje! — odpowiedział Roland.

— Nie żyje... A więc kara niebios dosięgła nas obydwóch. Kapitanie, weź ten testament — mówił Doe lub raczej Atkinson — teraz bez przeszkody wejdziecie w posiadanie dóbr Weź go bez wszelkich zastrzeżeń... a pamiętaj o tej biednej — dodał, wskazując na Telię.

— Ojcze! Mój drogi ojcze! — wołała Telie, zalewając się łzami — ty będziesz żył, ty powrócisz między nas!

— Nie wrócę, bo umrę i to właśnie w chwili, kiedybym mógł zostać znowu uczciwym człowiekiem! O, wierzcie, że to mnie najbardziej boli.

— O, ja nieszczęśliwa! — krzyknęła Telie rozdzierającym głosem.

— Nie tak bardzo, jak ci się zdaje, biedne dziewczę — mówił umierający, zwracając się ku niej. — Pociesz się Telie, nie jesteś moją córką, jam cię tylko wychował i to przez lat parę, ale ojcem twym był człowiek zacny i uczciwy.

— Jakto?! — spytała Telie — któż więc jestem?

— Klaryssa Iverton, córka majora angielskiego. Ulżyło mi serdecznie, żem ci przywrócił nazwisko. Dowody twego urodzenia znajdziecie w biurku Braxleya...

Wymówiwszy te słowa, Doe zaczął słabnąć, głowa jego opadła, oczy stanęły słupem, odetchnął raz jeszcze silnie i skonał.

Tymczasem bitwa skończyła się Prawie wszyscy mężczyźni, większa część kobiet i dzieci padli. Szczątki plemienia uszły do puszczy. Wieś spalono, równie, jak zboża, okrywające pola. W ten sposób koloniści biali i przybysze europejscy niszczyli ludność pierwotną Ameryki; w ten sposób z nad brzegów Atlantyku przepędzili czerwone plemiona aż nad brzegi Oceanu Spokojnego.

Opowiadanie nasze zbliża się do końca. Pozostaje jeszcze dopełnić je wytłómaczeniem niektórych oko-

liczności, a mianowicie wyjaśnić, w jaki sposób zastępy białych w sam czas zdążyły ocalić życie pojmanych.

Natan, uszedłszy szczęśliwie po zabiciu Czarnego Sępa, dostał się w głąb puszcz. Zaledwie uszedł paręset sążni, gdy Cukierek począł mu dawać oznaki niespokojności i węsząc powietrze, skręcił na lewo. Oglądając się wciąż na pana i wzywając aby się za nim udał, prowadził go wgłąb puszczy. Wkrótce myśliwiec usłyszał rżenie i tętent koni i nakoniec dotarł do oddziałów Bruce'a, porwali się do broni i niewątpliwie byliby go poczęstowali kulą gdyby nie zawołał zdaleka po angielsku:

— Przyjaciel! Sprzymierzeniec! Niech żyje Kentuky!

Biali nie wiedzieli, co o tem sądzić. Ubiór i uzbrojenie Natana, twarz utatuowana po indyjsku, czupryna w lewej ręce, skrwawiona, kurząca się krwią Wenongi i jego topór w prawicy w całą rękojeścią zbroczoną nadawały mu postać groźną. Oko błyszczało dziką zapalczywością, oblicze promieniało wyrazem tryumfu, krok dumny i rycerska postawa znamionowały wojownika, nawykłego do odnoszenia zwycięstw. Jakież było zdumienie osadników, gdy w nadchodzącym poznano Natana.

— Obozujecie tu najspokojniej i używacie wczasu, podczas gdy Osagowie pastwią się nad Rolandem i Edytą! — zawołał Natan grzmiącym głosem. — Do broni! Niema chwili czasu do stracenia. Naprzód, za mną!

Wszyscy, nie wyłączając pułkownika, osiwiałego w bojach żołnierza, usłyszawszy rozkazy Natana, wydane pewnym głosem wodza nawykłego do zwycięstw, usłuchali ich bezzwłocznie. Zwinięto obóz, jeźdźcy dosiedli koni a piechota podążyła za nimi biegiem. Natan prowadził wojsko z szybkością i pewnością, a znając dokładnie miejscowość, uszykował je tak, że jak widzieliśmy zajęto odrazu wszystkie przystępy do osady i bitwa skończyła się klęską a nawet wyniszczeniem wojowników indyjskich. Natan walczył jak lew i wzbudził we wszystkich osadnikach podziw i uwielbienie.

Ale gdy krwawa walka ustała, kiedy zwycięzcy, spaliwszy wieś, rozpoczęli odwrót, nieustraszony wojownik i doświadczony wódz zamienił się napowrót w cichego i potulnego kwakra, wojowniczy zapał zgasł w jego oku, chód stracił śmiałość i pewność, a kiedy najwaleczniejsi osadnicy, otoczywszy go, okrywali pochwałami i unosili się nad jego walecznymi czynami, Natan spuścił oczy i kiedyniekiedy rzucając przelotne i bojaźliwe wejrzenia na nich, postępował wolno pełen niespokojności, większego zakłopotania i przerażenia, jakby się starał wymknąć pochwałom.

Na szczęście zakłopotanego kwakra nadjechali kapitan Roland ze swoją siostrą. Natan umyślnie pozostał w tyle i przyłączył się do niego, ażeby odłączyć się od osadników.

— Natanie! zawołał Roland, wyciągając ku niemu rękę. — Czemże ci odwdzięczę się za to, coś uczynił dla nas, coś zrobił dla obcych, nieznanych ci przybyszów! Edyto! To nasz zbawca, to nasz prawdziwy przyjaciel, ojciec!

— O nigdy, nigdy nie zapomnimy o tem, zacny człowieku! — mówiła Edyta, a uśmiech wdzięczności okrasił blade jej liczko.

— Przestańcie, bracia moi — rzekł skromnie Natan. — Com dla was zrobił, jeżeli w istocie coś uczyniłem, zrobiłbym dla każdego najuboższego chrześcijanina a nawet dla Indyanina, nienależącego do plemienia morderczych Osagów.

— Lecz powiedz mi Natanie — mówił Roland, spoglądając na pęk czupryn, które kwakier niósł w ręku — jak to się stało, że ty, tak cichy i skromny, ukrywający starannie swe czyny wojownicze, niesiesz tak jawnie i otwarcie dowody swojego męstwa.

— Bracie! — odpowiedział Natan, spoglądając z pomieszaniem naprzód na pęk skalpów, a potem na Rolanda. — Nie są to oznaki męstwa, ale żałoby. To są włosy mojej matki, mej żony i dziatek. A tu! — dodał, wstrząsając z tryumfem czupryną Czarnego Sępa — dowód nie zwycięstwa lecz sprawiedliwości: to skóra, zdarta z czaszki ich mordercy. Lecz, bracie, nie mówmy o tem, znasz moją smutną historyę i nie rzucisz kamieniem potępienia na syna, męża i ojca, że pomścił swe najdroższe istoty. Teraz, gdy odzyskałeś swą własność, osiądź na niej ze swą ukochaną siostrą jak najdalej od tych stron krwawych. Uprawiaj rolę, szczep drzewa, pracuj, ale nigdy niebierz się do oręża. Bo zaprawdę, najsprawiedliwiej nawet przelana krew ciąży na sumieniu. Zemsta zaślepia słabe serce człowieka, ale wierz mi, jest ona gorzka i bolesna, gdy ją spełnimy.

— Bóg ci przebaczy pomstę dokonaną na zbrodniarzu. Zasłużyłeś sobie na wdzieczność współrodaków zgładzeniem poczwary, która niezawodnie byłaby jeszcze niejedną rodzinę krwią i żałobą okryła.

— Dobry Natanie — prosiła Edyta — porzuć włóczęgę w lasach, pójdź z nami, osiądź przy naszem ognisku domowem. Będziemy cię kochali, szanowali, pieścili, starać się będziemy wszelkiemi sposobami ukoić twoje zbolałe serce.

— Nie siostro moja — odpowiedział Natan smętnym głosem — nie dla mnie szczęście, nie dla mnie ognisko domowe. Straty jakie poniosłem, są nie do wynagrodzenia. Pośród was czułbym się jeszcze nieszczęśliwszym i wam zatrułbym życie swą boleścią. Bóg przeznaczył mi głuche puszcze na mieszkanie. Szum odwiecznych lasów przemawia do mnie głosem najdroższych istot, które utraciłem. Tam zdaje mi się, że jestem niemi otoczony. Tam umrę. Zapomnijcie o nieszczęśliwym, a jeżeli serca wasze koniecznie zachować mają pamięć o mnie, to w modlitwach swych proście Najwyższego, aby mi przebaczył, że poważyłem się mścić krzywdy swoje i uprzedzać Jego sprawiedliwość.

— Natanie, pójdź z nami! — błagał Roland, ściskając go za rękę.

— Nie, nie — odrzekł tamten. Dla mnie na tej ziemi niema ojczyzny ani przytułku. Nie pozostał mi nikt na świecie, ktoby witał wracającego z pola i ocierał znój na mem czole ręką miłości.

I głos jego drżał, usta kurczyły się konwulsyjnie, stłumione łkania wstrząsały piersią, a w oku łza zabłysła.

— Bywajcie zdrowi! — zawołał przerywanym głosem — Niech was Bóg szczęśliwie poprowadzi pod strzechę domową i błogosławi we wszystkiem. Nie mogę dłużej wam towarzyszyć, bo serce mi pęka z boleści. Bywajcie zdrowi, Pójdź, mój wierny piesku — dodał, zwracając się ku staremu towarzyszowi swojej niedoli. — Pójdź, dobra psinko!... Tam wpośród lasów skończymy życie obydwaj na mogiłach ukochanych istot. Was niechaj Bóg błogosławi!

I pożegnawszy uściskiem ręki Rolanda i Edytę, zwrócił się w bok i zniknął z Cukierkiem w nieprzejrzanych zaroślach puszczy.

Roland przez parę tygodni wypoczywał w osadzie pułkownika, poczem zabrawszy Edytę, Telię, a raczej Klasyrrę Iverton i Ralfa Stackpole'a udał się do dóbr oddziedziczonych po stryju. Po niejakim czasie kapitan, pozyskawszy przychylność Klaryssy, zaślubił ją. Pobłogosławił związkowi temu — zgadnijcie kto? Oto poczciwy pastor Colbridge, który owej pamiętnej nocy ocalał cudem. Woda wyrzuciła go na kępę, znajdującą się, jak mówiliśmy, w środku rzeki. Po oddaleniu się dzikich, Colbridge przeprawił się na drugi brzeg i do osady dostał się szczęśliwie.

Ralf Stackpole został zarządcą dóbr Rolanda i Edyty. Kapitan Forrester zajął się hodowlą pięknej stadniny, którą miał Ralf pod swoim zarządem. Naturalnie, iż zawód swój przywłaszczania cudzych koni zupełnie porzucił. Mówią jednak, że czasami dla rozrywki zakradał się nocą do stadniny będącej pod jego dozorem i wykradał konia z pod czujnego oka stajennych, naturalnie tylko dla żartu. Bo gdy rano strwożeni parobcy rozbiegli się szukać skradzionego zwierzęcia, Ralf przyprowadził je, śmiejąc się do rozpuku, że mu się figiel udał.

Zacny kapitan Stackpole, żyjąc w przyzwoitem towarzystwie, musiał zrzec się dawniejszych dosadnych wyrażeń. Powiadano jednak, że czasami idąc do robotników w pole, gdy obejrzał się wokoło, a widział, że nikt na niego nie patrzy, wynagradzał sobie ciężki przymus i uderzywszy się rękami po bokach, krzyczał kilkakrotnie na cały głos:

— Niech mię grom rozstrzaska! Kukuryku!

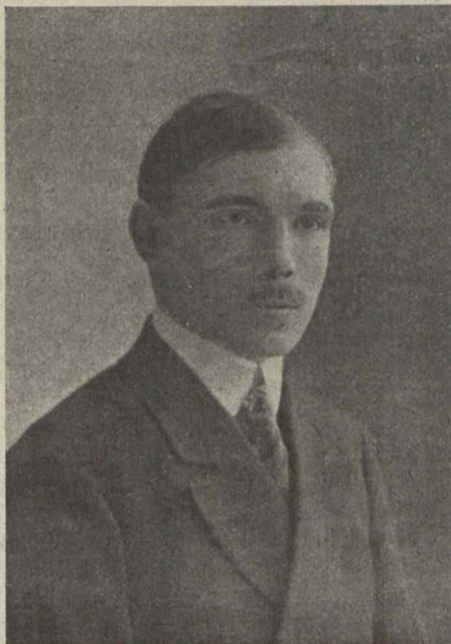
Natana nikt więcej nie widział. Nie można nawet było się dowiedzieć, gdzie się obraca, mimo, że Roland umyślnie jeździł kilka razy do Kentuky, ażeby go odszukać. Pamięć jednak o nim nie zginęła w rodzinie Forresterów i po wielu upłynionych latach dzieci a potem wnuki Rolanda i Edyty wymawiały z rozrzewnieniem zupełnie niezrozumiałe dla obcych nazwiska: *Krwawy Natan, Duch Puszczy.*

KONIEC.



Nasza powieść.

W dzisiejszym numerze kończymy druk powieści p. t. »Tajemniczy duch«, którą nasi czytelnicy, jak to świadczyły nadsyłane nam listy, z takiem zainteresowaniem odczytywali. W następnym rozpoczniemy druk nowej, bardzo ciekawej powieści p. t. »Błędy życia«, młodego autora polskiego p. Ludwika St. Unsinga. Trudno uprzedzać nam treść owej powieści, gdyż w takim razie osłabłoby znacznie zainteresowanie się nią, ze szkodą dla samych czytelników. Dość wspomnieć, że ma ona za tło życie ludu wiejskiego z jego radościami i smutkami, że maluje to życie w barwach wydatnych nadzwyczaj wiernie. Młody Autor w utworze swym podchwycił umiejętnie życie wiejskie i jego narowy i przelał to na papier w barwnem opowiadaniu.



Ludwik St. Unsing.

A teraz słówko o Autorze. — P. Ludwik St. Unsing aczkolwiek młody, (urodził się w 1886 roku w Wadowicach i jest synem Edwarda, znanego przemysłowca w Przemyślu, który swemi wydawnictwami wypiera dzielnie obce nam kulturą i duchem utwory i nakłady zagraniczne), dał już społeczeństwu polskiemu kilka prac, z których wielką poczytnością cieszą się: »Doktor Wojciech«, »Dar św. Piotra« i inne. Młody pisarz, pracując w zawodzie introligatorskim, wolne swe chwile od pracy poświęca obserwacyi nałogów ludzkich i tworzy z nich powiastki, świadczące o jego znacznych zdolnościach na tem polu. Zna on serce i pragnienia dziecięce, miłość i święte uczucia młodzieńcze, troski i pracę lat dalszych, zadowolenie i szczęście starości i przeciwne tym falsyfikaty. W badaniach swych tak celnie potrafi uchwycić stan duszy człowieka i każde nawet drgnienie odgadnąć, jakgdyby w każdym z osobna człowieku mieszkał. I już w młodym wieku doszedł do przekonania, że życie na ziemi jest tylko walką dobrego ze złem i że tylko prawą drogą cel się osiąga, gdyż tylko życie wedle zasad świętych może dać pełne zadowolenie.

Takie jest również podłoże nowej jego powieści, której druk rozpoczynamy w następnym numerze.

Aby powieść postawić na tym poziomie, na jaki zasługuje, postaraliśmy się do niej o ilustracye, robione przez artystę-malarza Rudolfa Lesieckiego, które uwydatnią jej ważniejsze momenta.

Nie wątpimy, że »Błędy życia« przeczytają czytelnicy z tem uznaniem i zainteresowaniem, na jakie powieść ta zasługuje.





Padała Kaśka zesłej niedzieli, ze na dziwki teraz ciężkie casy. Prawda, ale i la chłopaków są one nie lepse. Wsak wiadomo, ze Pan Jezus na to chłopa stworzył, aby ten, kiedy mu roki przyjdą, ozenił się i pracował razem z kobitą na chwałę Boską, a ludzki pozytek. Zdawałoby się, ze to rzec bagatelna, boć przecie w kuzdy parafii jest jegomość, a casem dwa: jeden do rządzenia, drugi do roboty; przy kazdem kościółku jest organista, który śpiwać, a casem i grać umi; w kuzdej wsi są dzieuchy małe, większe i największe, młode, starse i takie, co z nich juz dawno panieństwo uciekło, to myślałby kto, ze uściwemu człekowi o babę nie trudno.

Ale gdzie tam! Nie dawni, jak w tem miesiącu zrobiłem w cały okolicy babski synterunek i przekonałem się, że dzieuch do wydania jest moc ogromna, ale zdatnego materyału do zeniacki nie wiele.

Aby dziopa odpowiadała swemu celowi, do jakiego ją Pan Jezus stworzył, to nie wystarcy, aby miała długie włosy i spodnicę na sobie. I koń ma długie włosy na grzywie, i na kołek mozna zawdziać spodnicę, a przecie z tego jesceby mężatka nie była.

Nase dziopy, które Pan Jezus ku utrapieniu ludzkiemu stworzył, mają talentów wiele, ale do zartów, do hulania, do strojenia się i t. p. Lec kaz takiej dziopie, której chłopa się zachciwa, ugotować zur, ugdysić pirogów, upiec chleba, to ci to takie porobi, ze albo się udawis, albo zęby, jeśli ci ich jesce gospodyni nie powybijała, połamies.

Wesołem być trzeba, ale nase dzieuchy, jak się śmiać z byle cego zacną, to śtyry żrybice zagłusyć gotowe. A śmieją się, same najczęściej nie wiedząc. z cego, byle ot śmiać się i zęby susyć.

Zazartować równiez nieraz potrzeba, a nawet zdrowo. Ale przysłuchajmy się ich zartom. Cy tam jest zart, cy tam jest dowcip? Acha, juści! One, niby zartując, omawiają drugich, sukają łatki na całem, bajcą na cem świat stoi. Ktoby nie wierzył, niech posłucha, a przekona się. Przecie one i mnie pedziały, żem brzyćki.

A hulanie! Kaz nasej dzieuse iść robić, to pada, ze ją gnaty bolą, ale niech no muzyka zagra, ot będzie do samego rana wirzgać, jak zegzona krowa.

W strojeniu się, takze nima u nich miary. Zamiast się to ubrać cyściutko a po ludzku, to tu się nadciągnie, tam podepcha, tu zakręci, tam nadśtukuje i wychodzi to takie połamane i pokręcone, jak paragraf.

Wobec tego i na chłopaków dziś ciężkie casy, bo materyału do zeniacki duzo, ale dobrego materyału prawie niema.

Z TYGODNIA.

Rząd i Rusini. W zeszłym tygodniu byli w Wiedniu przywódcy klubu ukraińskiego i przedłożyli prezydentowi ministrów i innym ministrom szereg życzeń ruskich. W szczególności omawiali z prezydentem ministrów, hr. Stürgkhem, sprawę założenia uniwersytetu ruskiego. Rusini powoływali się na to, że przy uchwaleniu galicyjskiej reformy wyborczej Polacy zgodzili się na najrychlejsze załatwienie tej sprawy. Rusini sądzą, że obecnie byłby czas załatwić tę sprawę.

Samorząd miejski Królestwa. Gazety rosyjskie donoszą, że czyni się przygotowania do wprowadzenia samorządu na podstawie artykułu 87 zasadniczych ustaw państwowych. Artykuł ten postanawia wprowadzenie ustaw mimo przeciwnych uchwał Dumy i Rady państwa. Niektóre polskie gazety donoszą, że rząd zdecydowany jest stanowczo postawić sprawę samorządu znowu na porządku dziennym. Dotąd jednakże nie nastąpiła żadna decyzya, jakim trybem zamiar ten ma być urzeczywistniony: czy przez zastosowanie artykułu 87, czy też przez ponowne wniesienie projektu samorządowego w redakcyi Dumy do Izb prawozdawczych. Decyzya Rady ministrów w tej sprawie zapaść dopiero może po złożeniu odpowiedniego raportu carowi przez prezesa Rady ministrów. W każdym razie zaznaczyć należy, że o ile zastosowany będzie artykuł 87, samorząd może stać się faktem dokonanym natychmiast po rozpoczęciu sesyi parlamentarnych, t. j. za parę miesięcy, o ile zaś rzecz pójdzie zwykłą drogą prawodawczą, to sprawa przeciągnąć się może aż do połowy roku przyszłego.

Rosya i Rumunia. Politycy rumuńscy oświadczają, że wizyta cara rosyjskiego w Constancy była aktem uprzejmości i jest dowodem dobrego stosunku między Rumunią a Rosyą. Nie należy jednak wnosić z tej wizyty, że między temi państwami istnieje jakieś porozumienie. Jest wiele spraw, obchodzących oba państwa, a do tych należy sprawa cieśniny Dardanelskiej. Rząd Rumuński, któremu także zależy na przyjaźni Austryi i Niemiec, w ten sposób stara się osłabić wrażenie wizyty cara, która właściwie była energicznym krokiem, celem oderwania Rumunii od Austryi a zjednanie jej dla Rosyi. I to zdaje się nastąpiło, gdyż już konwencya wojskowa Austryi z Rumunią, dotycząca wzajemności obu armii podczas wojny, nie będzie odnowiona.

Starania o przyjaźń Rumunii. Jesteśmy od niejakiego czasu świadkami dziwnego zjawiska politycznego: oto niewielkie trzeciorzędne państewko Rumunia, dzięki obecnemu położeniu politycznemu Europy, wywołanemu przewrotami na Bałkanie, wyrasta nagle na ważny czynnik mocarstwowej polityki. Obie rywalizujące między sobą grupy mocarstw: z jednej strony trójprzymierza, a z drugiej trójporozumienia gorąco ubiegają się o przyjaźń Rumunii, która świadoma swej ważnej roli — języczka u wagi — i ogarnięta manią wielkości, przybiera tony mocarstwa. I nie dziw: przymierze z Rumunią i jej poparcie otwiera drogę do wszechwładnych wpływów na Bałkanie. W razie wybuchu wojny europejskiej, a zwłaszcza rozprawy pomiędzy Rosyą a Austryą, stanowisko Rumunii może zadecydować o wyniku kampanii. To też tak dyplomacya austryacka, jak i rosyjska, gorączkowo krzątają się około pozyskania trwałej przyjaźni Rumunii. Dla tej to przyjaźni i wynikających z niej konsekwencyi nie waha się dziś w otoczeniu rodziny, ministrów i wspaniałej świty car rosyjski składać uroczystych odwiedzin królowi

rumuńskiemu, o czem w innej sytuacyi mały władca bałkański nie śmiałby nawet marzyć!

Powstanie w Albanii. W zeszłym tygodniu stolica Albanii Durazzo, przebyła ciężkie chwile. Powstańcy tureccy atakowali miasto, zostali jednak odparci. Walki z powstańcami nie zawsze były zwycięzkie. Albańscy katolicy, stanowiący obronę księcia Wilhelma i rządu obecnego w Albanii parę razy ulegli powstańcom i wielu z nich zginęło. Zginął też znakomity wojskowy pułkownik holenderski Thomson, dowodzący wojskiem księcia. W dniu 20 czerwca położenie o tyle się polepszyło, że wdrożono z powstańcami rokowania, które może wydadzą rezultat pomyślny. W każdym razie już sam fakt, że powstańcy chcą prowadzić rokowania, świadczy o tem, że sami poczynają poniekąd powątpiewać o możliwości zwycięztwa. Dnia 21 czerwca w Durazzo odbyło się zgromadzenie ludności mahometańskiej, poczem deputacya z czterech przywódców wysłaną została do obozu powstańców w Szijak, by imieniem ludności mahometańskiej z Durazza wezwać powstańców do poddania się i złożenia broni. Dwóch wróciło wieczorem i przywiozło wiadomość od powstańców, że ci są gotowi uznać księcia, jednakże proszą o jedno lub dwudniowe zawieszenie broni. Delegatom do powstańców polecono przyobiecać powstańcom zawieszenie broni pod warunkiem, że dostarczą zakładników zarówno na wypadek zerwania zawieszenia broni, jakoteż na wypadek ponownego posuwania się naprzód, względnie zaatakowania wojsk książęcych.

„Flota“ albańska. Maleńkie nowe państwo albańskie niema oczywiście okrętów wojennych czyli floty. Ale panujący Książę Wied wpadł na dobry pomysł popierania akcyi wojsk lądowych od strony morza. Oto urządził pływającą baterye w ten sposób, że wynajął parowiec dla podróżnych austryackiego Lloydu i obsadził go kilkoma szybkostrzelnemi działami. Parowiec ten z natury swej konstrukcyi może się dość blisko trzymać wybrzeża i w pewnej mierze w obronie Durazza zastępować funkcyę okrętu wojennego. Tak więc książe Wied posiada więc poniekąd flotę, narazie w postaci jednego okrętu; ale i ten jeden okręt wymową swych dział niewątpliwie wywrze zagrzewający wpływ na armię księcia, a onieśmieli nieprzyjaciela, gdyby porwał się znów do atakowania stolicy Albanii Durazzo.

Zatarg grecko-turecki. Rada ministrów tureckich ułożyła odpowiedź na notę grecką w sprawie prześladowań Greków w Turcyi, którą przesłała posłowi tureckiemu w Atenach, aby doręczył ją rządowi greckiemu. Grecya domaga się od Turcyi odszkodowania w sumie 25 milionów franków. Rząd turecki wystosował do wielkich mocarstw notę, w której zaprzecza prawdziwości doniesień greckich o prześladowaniach Greków w Turcyi. Przyznaje, że zaszły różne niedokładności przez to, że tysiące ludności które wyemigrować musiały z Anatolii w Małej Azyi wyemigrowało w terytorya, zajęte przez państwa bałkańskie. Ludność anatolska jest zbyt powolna, aby miała dopuścić się nadużyć, które zarzuca im rząd grecki. Po powyższej odpowiedzi Turcyi zapanowało przekonanie, że pokojowe załatwienie zatargu jest zapewnione. Świadczą o tem pokojowe oświadczenia greckiego prezydenta ministrów i greckiego ministra spraw zagranicznych, którzy zaznaczyli, że mając zaufanie do mocarstw, które sprawę podjęły się zbadać, zajmą na razie stanowisko wyczekujące.

KRONIKA.

Ostatni numer w tem półroczu otrzymują dzisiaj nasi Czytelnicy. Następny numer wyjdzie już w drugiem półroczu. Kto ma zapłaconą prenumeratę tylko za poł roku, już następnego numeru „Roli“ nie otrzyma, jeżeli przed tem nie nadeszle pieniędzy.

Czeki dołączamy więc dla wszystkich, którym prenumerata już się kończy i prosimy bardzo o szybkie odnowienie jej. „Rola“ **na pół roku** kosztuje **2 K. 40. h., na kwartał 1 K. 20 h.** Prosimy bardzo o pośpiech.

Mili goście. W sobotę dnia 20 b. m. po południu przybyła do Krakowa wycieczka kiludziesięciu uczenic szkoły gospodarczej w Orłowej na Śląsku, utrzymywanej przez krakowskie koło pań T. S. L. Uczenice wzięły udział w uroczystości odsłonięcia pomnika ś. p. Jordana, wielkiego przyjaciela i dobroczyńcy młodzieży, potem zwiedziły pamiątki dawnej stolicy Polski i sławne kopalnie w Wieliczce. Ugoszczeniem miłych gości, którzy zabawili w Krakowie przez dni 7, zajął się zarząd szkoły gospodarstwa domowego na Pędzichowie.

(J. H) **Wizytacya biskupia.** W sobotę dnia 13 czerwca bież. roku o godz. wpół do 5 po południu przybył do Gruszowa koło Dobczyc Najprzewielebn. Książę Biskup krakowski Sapieha z parafii niegowickiej. Na powitanie Ks. Biskupa wyjechała banderya, składająca się z 25 jeźdźców w sukmanach. Przed wspaniałą bramą koło kościoła oczekiwali Ks. Biskupa starosta z Wieliczki i marszałek powiatu oraz miejscowy ks. proboszcz, młodzież szkolna z nauczycielkami i rzesze wiernych. Następnie cały pochód, bractwo ze światłem, dziewczęta z feretronami wśród śpiewu »Kto się w opiekę« i odgłosu moździerzy wprowadził Ks. Biskupa do kościoła. Z tronu przemówił Ks. Biskup gorąco i serdecznie do ludu a następnie po odprawionych modłach przystąpiła młodzież szkolna do sakramentu bierzmowania. W niedzielę udzielał po mszy św. Arcypasterz starszym sakr. bierzmowania a o godz. 3 nastąpił odjazd do Tarnawy.

Nowa czytelnia na wsi. W Konarach w powiecie podgórskim odbyło się w maju b. r. uroczyste otwarcie czytelni Tow. Oświaty Ludowej, założonej staraniem proboszcza mogilańskiego ks. W. Piotrowskiego i miejscowego nauczyciela, J. Kielara. Sala szkolna zapełniła się słuchaczami, do których przemówił ks. proboszcz o pożytku czytania dobrych książek i pism, poczem poświęcił książki. Z kolei zabrał głos nauczyciel p. Kielar, objaśniając zebranych o celach czytelni i oddając ją w opiekę miejscowemu właścicielowi p. I. Lesikowskiemu.

Z wydziału powiatowego w Wieliczce otrzymujemy następujące pismo: Wieliczka dnia 17 czerwca 1914. L: 3629. Do Wydziału krajowego we Lwowie. — W powiecie autonomiczym wielickim, obciążonym dodatkami na cele powiatu, gminy i szkoły istnieje znaczna ilość gmin, które zmuszone są do utrzymania nieuleczalnie chorych i kalek. Fundusze ubogich poszczególnych gmin tak małe, iż procenta od kwot na ten cel przeznaczonych nie pokrywają nawet połowy kosztów łożonych na utrzymanie nieuleczalnie chorych. Rezultatem tych stosunków jest, że osoby pozostające na utrzymaniu gminy z dnia na dzień w innym domu znajdują utrzymanie, które, pomijając już stronę moralną, jest bardzo liche z po-

wodu notorycznej nędzy ludności tutejszego powiatu. W tych warunkach byłoby wybudowanie w jednej lub kilku gminach powiatu, domu dla nieuleczalnie chorych, nietylko wielkim dobrodziejstwem dla tych kalek, lecz znacznem ulżeniem gminom dyszącym pod ciężarem dodatków autonomicznych. Ufundowanie domów dla nieuleczalnie chorych przyniosłoby w skutkach również i finansową korzyść dla funduszów kraju i gmin, fundusze te bowiem są obowiązane po myśli ustawy o ubogich i ust. o przynależności, do ponoszenia kosztów utrzymania każdej osoby przynależnej do jednej z gmin krajowych, która znalazłszy się poza granicami kraju, bez środków do życia z powodu kalectwa lub choroby jest utrzymywana przez obcych na nasz koszt. Sumy jakie kraj i gmina muszą z tego tytułu płacić dochodzą w po szczególnych gminach nieraz i do 1000 koron. Gdybyśmy mieli własne domy dla nieuleczalnie chorych możnaby osoby takie natychmiast do kraju sprowadzić i oszczędzić znacznie na kosztach ich utrzymania. Wydział powiatowy wielicki zwraca się niniejszem do Wydziału krajowego, z prośbą o wzięcie tej sprawy pod rozwagę i wstawienie w budżet kraju odpowiednich na ten cel kredytów. Z Wydziału powiatowego. Prezes: *E Winter*. Sekretarz: *Dr Szczepański.*

(F. M.) **Stare wykopaliska.** Z Rybnej donoszą nam, że gospodarz Fr. Cz. kopiąc pniaki w lesie zwierzyńcu wykopał z pod jednego pniaka młot ważący 20 kg., z datą roku 1702, w dobrym stanie, mogący służyć do użycia. Zaś z pod drugiego pniaka wykopał żelazną łopatę i nóż 30 ctm długi.

Szkarlatyna w Nowym Sączu. Wybuchła w mieście i powiecie w zastraszający sposób epidemia szkarlatyny. Dotąd zgłoszono w fizykacie 100 wypadków zachorowań. Najmniej drugie tyle — jak przypuszczają — wypadków jest ukrytych. Zwiększa się liczba wypadków śmierci. Również z powiatu donoszą o licznych wypadkach epidemii. Władze szkolne postanowiły wobec tego zamknąć w Nowym Sączu i powiecie wszystkie szkoły, nie wyłączając średnich i zamknięcie szkół połączyć z zakończeniem roku szkolnego.

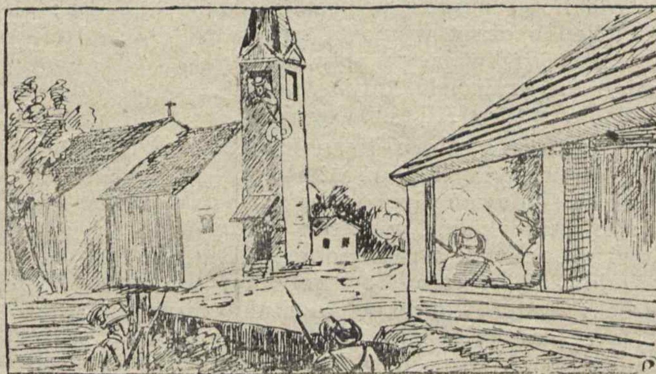
Plaga dzików na Podhalu. Jeszcze ludność tatrzańskich gór nie odżyła ze zeszłorocznych klęsk, jeszcze głodowe dni nie przeszły — a tu znów na świeże plony czatują niszczyciele. Nietylko, że olbrzymia ilość robactwa ziemnego podgryza korzonki zbóż, iż co chwila spotkać można łany z żółtych jęczmion, owsów, ale także niespodzianie przywędrowała olbrzymia masa dzików, które tratują zasiewy i t. d. Gazdowie opowiadają, że podobnego najścia dzików jeszcze nie widzieli. Co noc gazdowie po górach, w przygotowanych na prędce »kolybach« pilnują obsianych, zasadzonych łanów, palą całe noce ognie, by szkodliwego zwierza odstraszyć. Drugim szkodnikiem skrytym i strasznym jest zastraszająca ilość robactwa. Nie dawno szerokie łany zbóż zielone, dziś, p żółkły, a w niektórych przysiołkach musiano obecnie wyorywać zasiewy.

Wyrok śmierci. W Tarnowie trybunał przysięgłych skazał na karę śmierci przez powieszenie Stanisława Styrę, 21-letniego parobczaka z Rzędzina, który zamordował kochankę, jej matkę i brata, a następnie spalił ich domostwo.

Walka z wściekłym psem. Wioska Kamień w powiecie krakowskim była dnia 12 b. m. widownią wzruszających wypadków. Po południu pojawił się we wsi pies wściekły, silny wielki brytan. Powstał całkiem zrozumiały popłoch, dzieci kryły się po chatach, pasterze i pasterki zbiegali z trwogą od swojego bydła, schodzili ludzie z pola, bo rozwścieczone zwierzę lotem błyskawicy zjawiało się to tu, to tam. Mimo wszystko nie obeszło się bez ofiar, któremi są głównie dzieci w liczbie 5, z których jedno ma rozpruty brzuch i jedna kobieta, nadto kilka krów i cieląt. Pies pognał w stronę Przegini duchownej i byłby niezawodnie nie jedną jeszcze zaatakował ofiarę, gdyby nie energiczna postawa pewnego wieśniaka, który chwycił rozszalałego bryta na pod gardło i ją go dusić. I byłby uległ w tej nierównej walce, gdyż pies wpił mu się w kark, gdyby nie pomoc innych wieśniaków, którzy psa do bili kołami, podczas gdy wieśniak pierwszy nie wypuszczał go ze swoich silnych rąk. Rannego wybawcę, jakoteż poprzednie ofiary, odwieziono do zakładu dr Bujwida w Krakowie w którym dają pomoc ludziom, pokąsanym przez wściekłe zwierzeta. — Jeden z czytelników donosi, że ten sam wściekły pies we wsiach Rybnej i Brodłach pokąsał ośmioro dzieci i dwa psy.

Śmiertelny upadek z drzewa. Niedawno na jednem z przedmieść Lwowa zabił się Józef Leśniak, listonosz, spadłszy drzewa. Leśniak cierpiał na reumatyzm i leczył się oparem jemioły. W poszukiwaniu za jemiołą, wylazł na olbrzymią topolę nadwiślańską Gdy był już na wysokości około 20 m., załamała się pod nim gałąź i nieszczęśliwy runął na ziemię. Spadając, rozbił sobie czaszkę i znalazł śmierć na miejscu. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził już tylko śmierć.

Szaleniec na wieży kościelnej We wsi Wielka Hołowajna pod Szoproniem na Węgrzech zdarzył się straszny wypadek. Włościanin tamtejszy August Tomsicz, starający się o rękę córki sąsiada Krauszera, zrozpaczony odmową jej ręki, popadł w szał i zastrzelił z rewolweru oboje rodziców panny, a ją samą ciężko zranił kilku strzałami. Dokonawszy tych zbrodni, zbiegł i schronił się na wieżę kościoła, gdzie się zabarykadował i wciąż strzelał do przechodniów a wreszcie począł dzwonić na alarm. Usiłujących dostać się do niego zasypywał gradem kul, raniąc w ten sposób kilkanaście osób, wśród nich kościelnego i żandarma.



Sprowadzone wówczas z Szopronia wojsko i żandarmerya oraz straż ogniowa podjęły kompletne oblężenie szaleńca, które trwało dwa dni. Na prośby brata i ojca oblężony odpowiedział strzałami, a spinającego się doń potem drugiego żandarma zranił śmiertelnie. Dla odstraszenia oblegających Tomsicz strzelał do ołtarzy i obrazów w kościele, a także do sąsiednich domów. Jak wykazały dochodzenia, szaleniec czyn swój przygotował sobie przedtem, zaopatrując się w 500 naboi i żywność na dni kilka, co wszystko przedtem umieścił na wieży. Po dwudniowem wreszcie oblężeniu na skutek wdania się starosty poddał się, upewniony, że spotka go kara łagodna. Po ujęciu odebrano mu rewolwer i 30 nabojów, jakie mu jeszcze pozostały. — narazie umieszczono go

w więzieniu w Eizenstad. Pogrzeb ofiar strzałów szaleńca musiano odłożyć, gdyż swą strzelaniną zniszczył na wszystkich ołtarzach sprzęty kościelne.

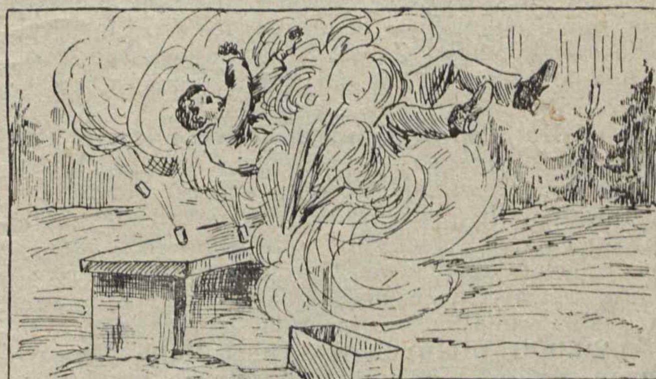
Dwóch chytrych żydków przed sądem. Niedawno stanęło przed cieszyńskiem sądem obwodowym dwóch żydków: Chaim Leib Fleischer, z zawodu krawiec i Moritz Lehrer z zawodu rzeźnik. Pierwszy mieszka w Cieszynie, drugi w Oświęcimiu. Fleischer z miną tryumfatora był w roli oskarżyciela, pokornemu Lehrerowi kazano zaś grać rolę oskarżonego o ciężkie uszkodzenie cielesne. Rzecz miała się tak: Fleischer zamówił u Lehrera za 200 K. mięsa koszernego na »szabes«. Gdy przesyłka nadeszła, chciał podejść brata swojego po wyznaniu, nie wykupić przesyłki, a kupić ją w drodze licytacyi na dworcu kolejowym Lecz Lehrer, przebieglejszy od Fleischera, wsiadł do pociągu pospiesznego i przyjechał do Cieszyna, gdzie wykupiwszy przesyłkę, zaniósł ją na miejsce przeznaczenia, a udowodniwszy Fleischerowi, że jeszcze dosyć czasu do »szabesu«, zmusił go do zapłacenia mięsa. Zły z tego obrotu rzeczy cieszyński oszust począł wygadywać na Lehrera, że sprzedaje mięso niekoszerne. Gdy zarzuty te powtórzył w karczmie koszernej, Lehrer wypoliczkował go. Z tego faktu Fleischer postanowił skorzystać. Uzbroił się w świadectwo lekarskie, które przedstawiło go jako człowieka o naruszonej błonie usznej. Wobec tego sprawa przedstawiała się dla Lehrera fatalnie. Na czole miał piętno człowieka, który dopuścił się ciężkiej obrazy cielesnej Okazało się jednak, że Fleischer już od kilku lat miał coś z uch m Przegrał więc po raz drugi mniej chytry z dwóch chytrych żydków.

Wesele córki rabina cudotwórcy. Sadagóra pod Czerniowcami, siedziba najsłynniejszej dynastyi rabinów cudotwórców, Friedmanów, święciła dnia 10 czerwca wesele najmłodszej córki zmarłego przed kilku laty cadyka (rabina) Arona, a w uroczystościach tych wzięło udział 6 do 8 tysięcy chasydów, przybyłych z Galicyi, Węgier, Rumunii i Rosyi. Rabinównę, 20 letnią Rachelę, zaręczono z 21 letnim Salomonem Friedmanem z Czortkowa, gdzie rezyduje inna gałąź tego rabinackiego rodu. Tradycyjnym u chadysów zwyczajem, głowy obojga rodzin pomiędzy sobą postanowiły pożenić młodych, którzy poznali się i zobaczyli dopiero w dniu ślubu. Małe miasteczko zaroiło się od czarnego tłumu żydowskiego. U wrót pałacu cudotwórcy stanęła konna gwardya, w fantastycznych mundurach. Członkowie jej, niektórzy o siwych brodach i poważnych pejsach, przybrali się w ułanki i dołmanki huzarskie, przykrywając głowy czakami, hełmami, pikelhaubami i czem się dało. Ślub odbył się na podwórzu pałacu o godz. 6 po południu przy asyście muzyk i nieprzeliczonych tłumów, które nie mogąc pomieścić się na obszernym dziedzińcu, czarną, zbitą masą otoczyły pałac. Wieczorem odbyła się w salach pałacu i na podwórzu olbrzymia uczta. Wesele trwało do 18 b. m., a kosztowało 40 tysięcy koron.

Straszne zderzenie w powietrzu W sobotę dnia 20 czerwca rano na lotnisku w Fischamend koło Wiednia zaszła straszna katastrofa. Zrana wzleciał balon ze sterem, mając w łodzi siedmiu oficerów. W pół godziny później wznieśli się dwaj oficerowie na latawcu. Na wysokości 500 metrów nad ziemią latawiec wpadł na balon, który wybuchnął. Wszyscy siedmiu oficerowie zginęli w płomieniach Aeroplan spadł na ziemię, obaj oficerowie zabili się na miejscu. Jak donoszą gazety, latawiec okrążył kilkakrotnie balon, a kiedy zamierzał przelecieć nad nim, zawadził o powłokę balonu, którą przeciął, nastąpiła eksplozya. Balon stanął w płomieniach. Zarówno balon jak i latawiec spadł z wysokości 500 metrów na stoki Koenigsbergu. Pod gruzami balonu znaleziono wszystkich siedmiu oficerów z balonu nieżywych i zwęglonych. Znaleziono również pod gruzami latawca zniekształcone zwłoki obu oficerów. Według doniesień dzienników osłona balonu paliła się jeszcze dalej, kiedy resztki balonu spadły na ziemię. Rusztowanie aluminiowe, na którem wisiała łódka pod balonem po części było stopione, zaś żelazo z gorąca było zupełnie skręcone. Płonące części musiano za sypać ziemią, aby módz przedostać się do zwłok. Jeden nadporucznik okazywał po spadnięciu jeszcze dość słabe oznaki życia, ciało jego drżało i zdawało się, jakby chciał się podnieść. Ci, którzy jechali balonem, byli formalnie upieczeni i bez ubrań. Samochodem wojskowym przewieziono zwłoki do trupiarni. Na polu wzlotów zjawiło się w ciągu dnia tysiące osób, by oglądać miejsce wypadku. Podczas gdy ofiary balonu znaleziono bez ubrań, dwaj oficerowie, którzy znajdowali się na samolocie, byli w mundurach nietkniętych. Przy jednych zwłokach znaleziono zegarek, który pokazywał godzinę 9·30 a więc czas katastrofy.

Chłopiec porwany przez orła. W Eichholz w południowym Tyrolu zapodział się przed dwoma tygodniami chłopiec 4 letni. Przypuszczają, że został porwany przez orła, gdyż na niedługo przed zginięciem chłopca widziano jednego z tych skrzydlatych rabusiów, unoszącego się nad drzewem, pod którym ojciec zostawił chłopaka.

Niezwykła śmierć. Siebie samego wysadził w powietrze kierownik fabryki kapsli i amunicyi w Kładowie, w Prusiech, Józef Korn. Na dzień przedtem obchodził chrzciny najmłodszego syna, poczem napisał kilka listów, w których opisał swoje stosunki rodzinne. O godź. 7 zrana zawołał starszego syna i rzekł do niego spokojnie: „Krystyanie, darowuję ci zegarek i bicykl.“



Zrobiwszy ten podarunek, wziął się do wykonania niezwykłego zamachu samobójczego. Wszedł do ogrodu i na ławce postawił kilkaset kapsli, napełnionych masą wybuchową, potem usiadł na nie i wywołał wybuch. Skutek był straszliwy. Obie nogi odpadły, głowa była roztrzaskana, całe ciało rozszarpane. Huk był był tak silny, jak wystrzał wielkiego działa. Powodem samobójstwa była zazdrość Korna o drugą swoją żonę, o 25 lat młodszą od niego.

Wybuch benzyny. Dnia 13 b. m. po południu około godziny 2 nastąpił wskutek promieni słonecznych wybuch kilku zbiorników benzynowych na lotnisku wojskowem w Grudziądzu w Prusach Zachodnich. Wskutek eksplozyi zabitych zostało 4 żołnierzy a 5 ciężko rannych w tem trzech śmiertelnie. Kilka maszyn lotniczych zostało zniszczonych. Ciała zabitych zostały w okropny sposób rozszarpane na sztuki.

Jesiotr w Warcie. W Warcie pod Poznaniem złowiono jesiotra wagi 300 funtów. Rybę poćwiartowano, a z ikry jej sporządzono 60 funtów kawioru.

Pożar wsi. Pastwą gwałtownego pożaru padła wieś Lipowiec w Prusach wschodnich. Spłonęło 32 gospodarstwa i wieża kościoła. Przeszło sto osób jest bez dachu nad głową.

Straż pożarna ratuje małą wronę. Do jakich usług wzywa się nieraz straż pożarną, dowodem tego następujące ciekawe zdarzenie, jakie miało miejsce w Poznaniu. Na pewnej kamienicy gnieżdżą się wrony. Jedno z piskląt, chcąc obejrzeć sobie świat Boży, opuściło gniazdo, lecz wnet opadły je siły i biedactwo wpadło w dziurę za rynną, krzycząc w niemożliwy sposób. Jeden z litościwych przechodniów zaalarmował straż pożarną, która przy pomocy wielkiej drabiny wybawiła biedne wronię z przykrego położenia. Po spełnieniu miłosiernego dzieła straż wróciła z powrotem wśród ogólnej wesołości licznie zgromadzonej gawiedzi.

Wróciła się po pantofel — i zginęła. W Prusiech niedawno temu przejechał popołudniowy pociąg żonę pewnego gospodarza z Nadorzyc. Kobieta usiłowała przejść przez tor jeszcze przed nadjeżdżającym pociągiem, co też jej się udało. Po drodze spadł jej pantofel, po który się wróciła i przytem pochwycona przez koła lokomotywy straszną znalazła śmierć.

Trzech królów i ośmiu następców tronu na manewrach. Cesarz Wilhelm zaprosił arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na tegoroczne manewry cesarskie w Niemczech. W manewrach tych, jak donoszą dzienniki, weźmie udział trzech królów, ośmiu następców tronu i zastępcy wszystkich mocarstw.

Nie umiejący czytać i pisać żołnierze. Liczba analfabetów t. j. nieumiejących czytać i pisać w armii niemieckiej, i tak już od wielu lat bardzo mała, w ostatnim czasie jeszcze się zmniejszyła. W roku 1913 naliczono w całej armii niemieckiej, której stan pokojowy przekracza 660.000 głów, tylko 60 analfabetów. Z liczby tej połowa nie uczęszczała do żadnej szkoły niemieckiej, ponieważ około 30 urodziło się za granicą.

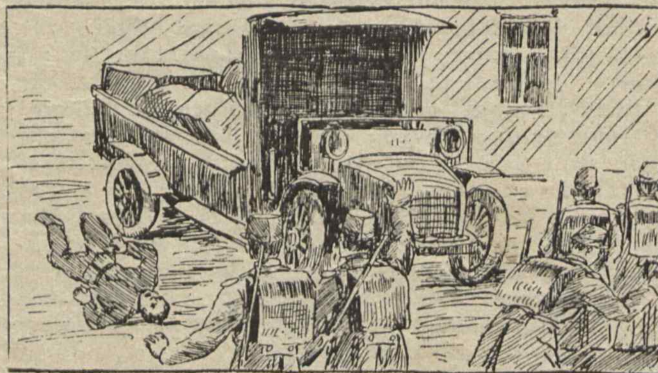
Walka z bandytyzmem w Królestwie. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało podobno projekt powiększenia sił policyi powiatowej w guberniach: warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej i radomskiej z powodu panowania w tych guberniach rozbójnictwa. Oprócz tego ministerstwo spraw wewnętrznych ma zamiar udzielania nagród za wskazywanie, gdzie ukrywają się bandyci.

20.000 pijanych w rynsztokach Petersburga. Święta Wielkanocne w Petersburgu zakończyły się tak straszliwą powszechną pijatyką, iż jak to wykazały zapiski Pogotowia ratunkowego i protokóły policyjne, zebrano z ulic Petersbnrga około 20.000 osób w stanie całkowitej bezprzytomności. Poza tem cała ludność Petersburga bez różnicy płci i wieku chwiała się na nogach. Walka z pijaństwem w Rosyi jest bezcelowa. Nie pomogą żadne ukazy ani ogłoszenia z wysokości tronu na rzecz trzeźwości, skoro rosyjski minister oświaty wydał rozporządzenie, że nauczycielom nie wolno należeć do związków trzeźwości.

Bankructwo żydowskiego miasta. Berdyczów, położony w gubernii wołyńskiej, stanowo-handlowy, liczący kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców prawie wyłącznie żydów, znajduje się obecnie w okresie wymierania. Za dowód niech służy fakt, że w kołach miarodajnych poruszono sprawę odebrania Berdyczowowi praw miasta i przeistoczenia go na osadę, bowiem znaczenie jego, jako poważnego środka przemysłowo-handlowego upadło zupełnie. Przyczyną jest bankructwo ekonomiczne. Doszły do ruiny nietylko setki handlów drobnych i średnich, ale nawet więcej niż połowa firm większych z powodu stałego bojkotowania przez firmy polskie z Królestwa żydowskich przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych w Berdyczowie. Zaczęła się ucieczka żydów z miasta byłych kupców i subjektów handlowych, mających jeszcze nadzieję znalezienia umieszczenia dla swych kapitałów w innych miastach.

Zamach na pociąg carski. Na torze kolejowym, prowadzącym z Kiszyniewa do Petersburga, dnia 18 czerwca, gdy car powracał z odwiedzin u króla rumuńskiego, dokonano zamachu na pociąg carski. Car z rodziną i świtą swoją tylko trafem uniknął śmierci, natomiast pociąg osobowy, jadący w niejakim odstępie za pociągami dworskiemi, uległ katastrofie. Rodzina carska i świta opuściła Kiszyniew, gdzie car zabawił kilka godzin w drodze powrotnej z Rumunii, w dwóch pociągach dworskich. Krótko potem, gdy oba pociągi nadzwyczajne opuściły stacyę Kazatin, puszczono z tej stacyi za pociągami carskiemi pociąg osobowo-pocztowy. W pobliżu stacyi Czudnow, nastąpiła nagle straszna eksplozycya, pociąg prawdopodobnie najechał na ziemię dynamitową. Lokomotywa i kilka wagonów pociągu osobowego wykoleiło się i rozbiło, liczni podróżni odnieśli ciężkie rany. Wdrożono natychmiast śledztwo, którego wyniki trzyma się oczywiście w ścisłej tajemnicy. Nie ulega już jednak wątpliwości, że w tym przypadku mogło chodzić tylko o zamach na pociąg cara, tylko że wybuch położonych na szynach bomb dynamitowych się spóźnił.

Samochód bez woźnicy. Przed kilku dniami w Paryżu, w jednej z najbarpziej ożywionych dzielnic zdarzył się niezwykły wypadek. Przez wielki plac Republiki przechodził właśnie znaczniejszy oddział wojska, gdy naraz ukazał się samochód ciężarowy. Samochód pędził wprost na wojsko. Woźnica samochodu chciał szybko zahamować, czy też skręcić, gdy w tym samym momencie wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, wypadł na bruk i ranny ciężko, stracił przytomność.



A tymczasem samochód bez woźnicy w najwyższym pędzie runął na oddział wojska. Nie wiadomo, jakie rozmiary przybrałaby była katastrofa, gdyby nie przytomność umysłu dowodzącego oficera, który w krytycznym momencie krzyknął na żołnierzy, by się rozstąpili na obie strony. Oddział rozstąpił się szybko i pędzący samochód przejechał jak wiatr, pomiędzy szeregi, raniąc tylko lekko dwóch żołnierzy. Wreszcie padł na kamienną kolumnę i legł strzaskany. Bezprzytomnego szofera (woźnicę) podniesiono i przewieziono do szpitala, gdzie niebawem wyzionął ducha. Nasza rycina przedstawia wstrząsający ten wypadek.

Katastrofa w Paryżu. Dnia 15 b. m. szalała w Paryżu straszna burza. Pomiędzy jednym z dworców kolei i »polami elizejskiemi« podmuliła ulewa ziemię, tak że się zapadła. W doły wpadły wozy i ludzie. Niewiadomo, ile trupów znajduje się pod ziemią. Na placu św. Augustyna wieczorem o wpół do siódmej podczas burzy roiło się od samochodów. Nagle słyszano straszny krzyk i czerwony automobil zapadł się w ziemię. Cały plac trząsł się jak fale morskie. Omnibus, wiozący licznych gości z wyścigów zaczął się zapadać. Ludzie, krzycząc, zdołali się uratować. Strażacy dostali się do zapadniętego samochodu i wydobyli z pod ziemi szofera i panią, nieżywych. Nieszczęście zdarzyło się wskutek pęknięcia rury kanalizacyjnej. Przed kościołem św. Filipa zapadło się w ziemię kilka osób, w środku na chodniku z powstałej jamy woda buchała wielkimi strumieniami. Około jamy zebrała się gromada ciekawych. Nagle jama rozszerzyła się i kilka kobiet i dzieci z krzykiem w nią wpadły. Obok jamy stoi gmach banku »Credit Lyonnais«. Ponieważ zachodziło niebezpieczeństwo, że dom runie, wyniesiono z banku wszystkie dokumenty. Straż pożarna dotąd zdołała wyratować 4 osoby na tem miejscu. Nikt jednak nie wie, ile osób zginęło. W wielu miejscach popękały rury gazowe i oprócz powodzi następowały liczne eksplozye. Znaczne części na zachodzie Paryża były dnia tego zupełnie bez światła.

Na płonącym samolocie. Z Tulonu we Francyi donoszą: W chwili, kiedy lotnik Moincaux wzbił się wraz z mechanikiem na latawcu w powietrze, nastąpił wybuch benzyny. Płomienie ogarnęły w jednej chwili cały aparat. Lotnik i mechanik spadli w morze, zdołano ich jednak uratować.

Zgon z powodu nędzy. Z Frankfurtu przybyła do Genewy w Szwajcaryi niejaka Marya Schwarz, która niegdyś była żoną wielkiego przemysłowca. Zamieszkała w małym pokoiku na poddaszu. Tam 70 letnia staruszka umarła z głodu, a zwłoki jej ledwo gałganami przykryte, leżały niespostrzeżone przez kilka tygodni. Syn zmarłej, bawiący od długiego czasu przy zwłokach matki, z głodu i nędzy postradał zmysły.

Burze w Belgii. Przez cały dzień 15 b. m. w Belgii szalały burze połączone z grzmotami i piorunami. Szkody we wszystkich częściach kraju bardzo znaczne. Około 12 ludzi odniosło ciężkie rany wskutek gromów. Piorun zabił trzy osoby. W parku brukselskim piorun ciężko zranił 5 osób, stojących pod drzewem. Żniwa ucierpiały bardzo znacznie, a tory kolejowe zostały poważnie uszkodzone.

Przeciw olbrzymim okrętom wojennym. Wielkie wrażenie wywołał w Londynie list admirała Scotta, ogłoszony w gazetach, który dowodzi, że wielkie okręty wojenne, zwłaszcza t. zw. »drednoty« stają się zupełnie bezcelowe wobec latawców, oraz wydoskonalenia łodzi podwodnych, które mogą w jednej chwili zniszczyć największe okręty wojenne. Admirał sądzi przeto, że jest marnotrawieniem grosza dziś jeszcze budować wielkie okręty wojenne, które nie są zdolne nawet do ochrony handlu. Wkońcu Scott oświadcza się za budowaniem wielkiej ilości łodzi podwodnych i aeroplanów.

Kobiety angielskie przeciw sufrażystkom. W Londynie odbyło się wielkie zgromadzenie kobiet przeciw sufrażystkom, których zbrodnicze zamachy potępiły mówczynie w najenergiczniejszy sposób i napiętnowały cały ruch sufrażystyczny jako jątrzący się wrzód na ciele społeczeństwa angielskiego. Jednogłośnie przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd do zastosowania jak najostrzejszych środków przeciw sufrażystkom.

Głos Polaka z Pensylwanii. Do jednej z gazet pisze czytelnik Polak z miasta Nanticoke w Pensylwaniii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej: Nanticoke leży wśród kopalń węgla kamiennego; głównem zajęciem tutejszej ludności jest górnictwo. Miasto ma obecnie przeszło 20 tysięcy mieszkańców, których prawie połowę stanowią Polacy. Zajmują tu oni dość ważne stanowiska. W tym roku na urząd burmistra został wybrany młody i sprężysty Polak Er. Madejewski, na poborcę podatków również Polak, A. Wenter. Szkoda wielka dla tutejszych Polaków, że utracili w tym roku urząd sędziego pokoju, bardzo tu dla nas ważny, bo spraw polskich jest dużo, a obcy sędziowie nieraz wprost nieprawne wydają wyroki na Polaków. Ubiegało się wprawdzie o ten urząd trzech Polaków, ale żaden nie otrzymał dostatecznej liczby głosów i wybrani zostali dwaj Irlandczycy, czyli, jak ich tu ogólnie z angielska nazywają, „Ajrysze“. — Polacy w Nanticoke mają obecnie trzy kościoły rzymsko-katolickie i jeden kościół »narodowy«, należący do tych, którzy odszczepili się od kościoła rzymsko-katolickiego i utworzyli sobie w Ameryce jakiś kościół »polski narodowy«; przewodniczy tym odszczepieńcom dawny ksiądz katolicki Hodor, który sam zrobił siebie biskupem. Przy każdym kościele jest tu polska szkoła parafialna, do której uczęszcza młodzież polska na naukę, bo w szkołach rządowych uczą tylko w języku angielskim. Ze smutkiem i bólem serca muszę wyznać, że wiele rodziców nie posyła dzieci do szkół polskich, lecz angielskich, w których dziecko staje się Amerykaninem, a nie znając dziejów ojczystych, całkiem się wynaradawia. Jeżeli nie zdołamy tego dopiąć, żeby wszystkie nasze dzieci w Ameryce wychowały się w szkołach polskich, to z następnego już pokolenia nie będzie miała ojczyzna pociechy, chyba raczej szkodę. Już dziś młodzież szkolna wstydzi się polskiej mowy i rozmawia między sobą tylko po angielsku, a na wychodźców świeżo z kraju przybyłych spogląda z ukosa i obrzuca różnemi wyzwiskami, każdego wogóle wychodźcę przezywają „grygorem“, co po angielsku znaczy zielony.

Jest tu stowarzyszenie pod nazwą »Sokół polski«; w siedzibie jego odbywają się często uroczyste dla nas obchody oraz polskie przedstawienia teatralne. Naogół pamiętają tu dosyć Polacy o kraju ojczystym; kiedy Galicyę dotknęła klęska głodowa, tośmy wnet pospieszyliśmy jej z pomocą; zebraliśmy, ile się dało, pieniędzy do kraju dla rodaków tą klęską dotkniętych. Jak piszą w gazetach tutejszych, zebrano w Ameryce na głodnych braci w Galicyi około 150 tysięcy koron. — Jak wspomniałem na początku, główne zarobki są tu w kopalniach. Zarobek jest spory, ale i drożyzna wielka; wogóle żywność i wszystkie inne rzeczy są tu bardzo drogie. Handel polski rozwija się tu wolno, bo Polacy nie mają sobie za obowiązek popierać swoich i wolą nieraz czynić zakupy naprzykład u żydów, których też dużo przyjeżdża i osiedla się w Ameryce. Co gorsza, Polacy przeważnie prowadzą tu handel napojami spirytusowymi. W Nanticoke jest około 90 szynków, a właścicielami ich są przeważnie Polacy; to też niejeden robotnik polski często przepija cały swój zarobek, a żona i dzieci nieraz z głodu przymierają.

Złoto z Ameryki. Jak donoszą gazety, płyną z Ameryki do Europy wielkie ilości złota. Na parowcach „Kronprinc Wilhelm“ i „Savoie“, płynących do Europy, znajduje się brył złota na 11 i pół miliona dolarów, przeznaczonego dla banków francuskich. Parowce „Sanct Paul“ i „Oceania“ wiozą do Europy złoto wartości 6 i pół miliona dolarów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Wawrzyniec Pietrucha w R.: Nadesłane wiersze, jak zawsze, tak i teraz zupełnie dobre. Łączymy serdeczne pozdrowienia. Walenty Pasierb w Cz.: Utwór zupełnie dobry, choć nieco zbyt długi; w każdym jednak razie będziemy starali się umieścić go, jeżeli nie w »Roli«, to w Kalendarzu na rok 1915. — Józef Kapuściński w L.: Myśl, zawarta w nadesłanym artykule, bardzo ładna, ale my jej z różnych względów realizować nie możemy. Sprawę taką mogliby omówić, oczywiście piśmiennie, sami interesowani i urządzić własnym kosztem. Ogłoszenie składek byłoby bezcelowe, gdyż niktby nic nie dał. Nasze społeczeństwo pod tym względem zbyt skąpe. O sprawie tej ustnie dałoby się dużo pomówić, czego piśmiennie uczynić nie można. — Franciszek Zydroń w D.: Dramat przeczytaliśmy z wielkiem zainteresowaniem i nie wątpimy, że na scenach ludowych dobrze odegrany wywołałby zasłużony sukces. Wydanie go własnym nakładem nie opłaci się, gdyż druk kosztuje dużo, a na potrzebną reklamę nie mógłby Pan wiele łożyć. Sądzimy jednak, że powinnoby go chętnie wydać Tow. teatrów i chórów włość. we Lwowie, gdyż tem wyświadczyłoby prawdziwą przysługę społeczeństwu. Rękopis do zwrotu. Jan Salawa w Z.: Na kredyt żądanej książki wysłać nie możemy. Autor za druk i broszurowanie musiał z góry zapłacić, więc też z góry musi żądać pieniędzy.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 23 czerwca:

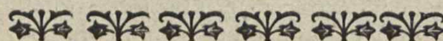
Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor	52 do	78
Woły	„	86 „	94
Krowy	„	55 „	74
Jałówki	„	52 „	66
Cielęta	„	58 „	116
Owce i kozy	„	00	00
Świnie (bita waga)	„	150	164

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 23 czerwca:

Pszenica	Kor	9·— do	10·40	za 50 kg.
Żyto	„	10 — „	10·25	„
Jęczmień	„	8 20 „	8 75	„
Owies	„	8 10 „	9·10	„
Otręby pszenne	„	6 20 „	6 40	„
Otręby żytnie	„	6·30	6 50	

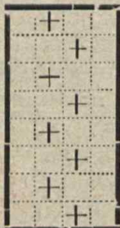
Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Józef Ochalik).



Mieszkanie.
Sklep.
Zebranie.
Wstecz narzędzie gosp.
Rzeka w Gal.
Naczynie.
Ryba.
Człowiek świecki.

Litery w miejscach krzyżyków dadzą nazwisko komedyopisarza polskiego.

2. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze-drugie to mieścina,
Którą całość przypomina,
Kiedy spadnie dużo śniegu.
Trzecia jest pomocna w biegu;
Całość hetman ukochany
A z pewnością wszystkim znany.

3. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze drugie grube pale,
Trzecie czwarte nas powozi
Kiedy mróz krew w żyłach mrozi.
Całość nie są żadne żale.,
Lecz piosnkami, temi matki
Tulą do snu swoje dziatki.

4. SZARADA.

(Ułożył Górnik)

Pierwsze i drugie to dachów pokrycie,
Które dziś rzadziej już wchodzi w użycie,
Drugie zaimek, przyimek zaś trzecie;
Całość mniej znana jest w dzisiejszym świecie,
Jest to świątynia lecz z pogańskich czasów,
Zwykle bywała wpośród gęstych lasów.

5. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Józef Ochalik)

1	2	10	4	6	Przysłówek.
2	9	11	10	2	Dopływ Dunaju.
3	11	8	1	7	Zatoka.
2	9	12	13	8	Roślina wstecz.
4	14	8	11	9	Niewiasta mityczna wstecz.
5	11	6	2	9	Ujście rzeki.
2	15	2	16	2	Roślina.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Górnik).

Wprost — to śpiewak z dawnych czasów,
Wstecz — rozbójnik wpośród lasów.

7. FIGIELEK.

(Ułożył Górnik).

Czytelniku co to będzie
Kiedy weźmiesz 100 nóg w rzędzie?

8. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsze roślina, drugie w alfabecie,
Całość instrument muzyczny jest przecie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, piękną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator ***Roli*** **Termin do 4 lipca 1914 roku. Adres: Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 24 »Roli«: **1. Ojczyzna, 1. Kosynierzy, 3. Kornel. Ujejski: Z dymem pożarów, 4. Waligóra.**

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali PP.: Józefa Hirszberg z K., Z. Oraczewska z Ż., Adam Warchoł z Z., A. Kościelny-Kościelewski z Szcz., Arkadyusz Szarek z S. W., Wojciech Dybka z Rz., Jan Moś z Cz., Michał Zaguła z Cz., Franciszek Bojda z W. G., Wojciech Michno z Ł., J. Midowicz z S., Michał Lutecki z Rz., Franciszek Głód z S., Anna Stupnicka z B., T. Chara z S., Jan Filipiak z T., Kazimierz Filipiak z S. K., Karol Wlazło z T., Edmund Zawiła z Cz, Jan Wojnar z M. G., br. Kajetan z K., Jan Wojdyła z W., Jan Habela z P., Tomasz Kałużnik z N., Jan Pelc z R., Jan Malik z K., Józef Kurpiel z T., A. Lipiński z T., Tadeusz Reklewski z K., Fr. Kozok z F., Jan Czechura z P., Jan Barnaś z M. K, Zofia Pawłowska z Z., Marcin Wójcik z J., Fr. Teper z M. K., Marya Radlmesserówna z S., Koło Macierzy szkol. w Stonawie, Kaz. Nekvapil z N. S., Aleks. Gwóźdź z L., Karol Suchanek z W. G., Jan Inglot z J., Adela Bezokówna z K. M.

Nagrodę p. t. ***Dla ludzi*** wylosował p. **Jan Wojdyła** z W.

Na koszta poleconej przesyłki prosimy nadesłać 45 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Najlepsze czeskie źródło



Tanie pierze.

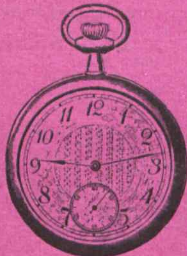
1 kg. szarego, dobrego dartego 2 K.; lepszego 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h.; białego 4 K.; białego puchowatego 5 k. 1 n.; 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego 6·40 i 8 k.; szarego puchu 6 k., 7 kor.; białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K., półpuchem 20 K.. puchem 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., pierzyna 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 834, Czechy.

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.



Największym wynalazkiem

tego stulecia jest płaski męski zegarek »Ultra« elektrycznie pozłacany **jak złoto** z 10-letnią gwarancyą, z prawdziwym szwajcarskiem werkiem, 36 godzin idący z sekundami, cyferblat metalowy w skórzanym futerale K. 4·40, 3 sztuki kor. 12·–, 6 sztuk kor. 23. Łancuszki odpowiedne do tych zegarków po 60 h. najlepsze K. 1 20. Wysyłka za zaliczką. Jeżeli się nie spodoba zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog z 4000 odbitek zegarków, wyrobów jubilerskich, części składowych zegarków, instrumentów muzycznych.

F. PAMM, Kraków, ulica Zielona 3/127.

Szanowni Rolnicy! Radzę kupować



kosy tylko z marką „KOSARZ".

Są to bardzo dobre kosy, nietylko z prawdziwej i najlepszej stali, ale nadto mają podwójną trwałość, jako hartowane w łoju a nie w wodzie. — Poznać je można po tem, że mają srebrno stalowy połysk. Nie jest to fabryczny wyrób lecz kuty, każda z osobna. Nie dorównywa jej żadna inna kosa ani z Galicyi, ani z Bukowiny, ani z zagranicy. Kosa ta cieniutka, lekka, jak brzytwa ostra. Tnie w powietrzu papier, najtwardszą psiankę, a w koszeniu zboża jest niezrównana. Kto raz ukosi tą kosą, ten na pewno w życiu innej używać nie będzie i przekona się, że firma moja sumienna i rzetelna. Kto zamawia 10 dostaje jedenastą darmo, jednakże trzeba przy zamówieniu przesłać 2 Korony zadatku.

Długość kosy w cm.:	**60**	**65**	**70**	**75**	**80**	**85**	**90**
Cena Koron i hal.:	**1·80**	**1·90**	**2·—**	**2·10**	**2 20**	**2·30**	**2·40**

Sierpy zębate kowalskie i fabryczne po 60 h. Młotki po 1 Kor. Kowadełka szerokie i ostre po 80 h. Pierścienie do przykrępowania kos po 30 h. Kuszka stalowa bardzo praktycznie cenkowana aby nie rdzewiała 60 h. a z brusikiem 1 Kor. **Brusiki** prawdziwe, czarne po 40 hal. **Maszynki** do klepania kos po 3 Kor. **Brzytwy** Solingen bardzo dobre za które gwarantuje po 2·60 K., 3 K., 4 K., 5 K. i t.d. Dla Kółek rolniczych 15 procent opustu jeżeli najmniej zamówią 100 sztuk. Proszę zamawiać na przekazach, aby nie tracić pieniędzy na listy i marki.

JAN SIDYK, Strutyn wyżny p. Rożniatów (Galicya).

„Z CHŁOPSKIEJ NIWY"

opowiadania ludowe

EDMUNDA ZECHENTERA

do nabycia w Redakcyi „Roli"

CENA 2 KORONY.

Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli" naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Pani (do włóczęgi): — Nie macie zajęcia? To dobrze, właśnie mam do rąbania drzewo i co tylko miałam posłać po człowieka!

Włóczęga: — Tak? A gdzie mieszka ten człowiek? Niech mi pani dobrodziejka da szóstkę, to zaraz po niego pójdę!

W sądzie.

Sędzia: — Napadliście świadka i biliście go tak długo, dopóki wam nie oddał pieniędzy i zegarka?

Oskarżony: — Czy prześwietny sąd myśli, że kto odda pieniądze dobrowolnie?

Dwoje uszu.

Nauczyciel: Cokolwiek mówię do ciebie, to jednem uchem wchodzi, a drugiem wychodzi!

Uczeń: A, to teraz rozumiem dlaczego mam dwoje uszu.

Koncesyonowane reskryptem c.k. Ministeryum spraw wewnętrznych z dnia 9 sierpnia 1898 r. L. 4647.

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzaj. „ubezpieczeń"

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy L. 9

zasługuje na poparcie jako najtańsze krajowe Towarzystwo asekuracyjne.

„WISŁA"

Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 9.

Udziela swoim członkom ubezpieczonym we „Wiśle" pożyczek na weksle lub skrypta dłużne na najniższy procent i najdogodniejsze warunki spłaty.

Przyjmuje wkładki na książeczki i płaci od nich 5%.

Podatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów.

Udziały członków przynoszą dywidendę.



E. Cihelka v Háji
Śląsk austr.

poleca udoskonalone pompy studzienne i naścienne ssące i do ściągania wody do rezerwoarów, wodociągi domowe, sikawki gnojówkowe, łańcuchowe pompy, ruchome (utorowane) pompy, samoczynne napajacze i wszystkie gospogarskie urządzenia.

Cenniki i kosztorysy za darmo.



Kto jeszcze nie posiada książki p. t.

Maciek Bzdura

wesołe opowiadania parobka wiejskiego, niech odwrotnie wysyła *2 Kor.* pod adresem: *„Rola“, Kraków, ul. św. Tomasza 32*, a otrzymają opłaconą odwrotnie. Kto chce uśmiać się, niech zaraz posyła pieniądze!



Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni.
Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI“ W KRAKOWIE.

Rola niech będzie w każdej chacie
Ona rozrywkę da ci, bracie!
Lepszą naukę wniesie w progi
Aniżeli tygodnik inny, drogi.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Roli„.

75.000 zegarków!



Z powodu zastanowienia wojny bałkańskiej zmuszony jestem sprzedać po śmiesznie niskiej cenie 75.000 imit. srebrn. zegarków z 36 g. kotwicznym remont. werkiem

1 szt.	K.	3·—
2 „	K.	5·50
5 „	K.	13·50

4-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka. Zamiana dozwol. albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zalicz.

Centrala zegarków Szymon Lustig, Nowy Sącz Nr 372.

Objęliśmy wyłączne zastępstwo sprzedaży

Mączek kostnych odklejonych i nieodklejonych

Akc. Tow. Zakładów Chemicznych

„Strem“ w Warszawie.

Szczegółowe warunki na żądanie.

Syndykat Rolniczy w Krakowie.

Sekretaryat Komitetu obyw. dla sprawy F. Kurasia w Tarnobrzegu, poleca:

Kolasiński Zygmunt: Skarbczyk pieśni narodowych (60 najpopularniejszych pieśni nar. z życiorysami autorów i objaśn.) . . . . . . K. —·50
Kuraś Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye . . . . K. —·50
Kuraś Ferdynand: Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye . . . . K. —·50
Kuraś Ferdynand: Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego . . . . K. —·50

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia.

Kto zacznie czytać, ten się nie oderwie od

Zajmującej książki stron 228

pod tytułem

Tajemnica oblubienicy

przez Conan Doyla

Cena dawniej 3 kor. **obecnie 1 Koronę** z przesyłką Kor. 1·20 (z przesyłką poleconą Kor. 1·45).

Adres: Administracya „Roli“, Kraków, ul. św. Tomasza l. 32.

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.